

Nasz coroczny dar

Tradycyjnie, jako Rodzina Salezjańska, co roku otrzymujemy Wiązankę; to prezent na początek roku, a w tych kilku liniijkach pragnę zajrzeć do wnętrza tego daru, aby przyjąć go tak, jak na to zasługuje, nie tracąc nic z jego świeżości.

To dar, ponieważ „wiązanka” [strenna] przede wszystkim oznacza: daję ci prezent! Daję ci coś ważnego, aby uczcić nowy czas, nowy rok. Ksiądz Bosko tak o tym myślał i podarował to wszystkim młodym ludziom i dorosłym, którzy byli z nim.

Ten prezent, Wiązankę, chcę wam dać na początek nowego roku, nowego czasu.

To piękne i ważne: nowy rok, nowy czas jest pojemnikiem, w którym znajdują się wszystkie inne treści. Nadchodzący rok nie jest taki sam jak te, które przeżyliście do tej pory, nowy rok wymaga nowego spojrzenia, aby przeżyć go w pełni; ponieważ nowy rok nie powróci! Każdy czas jest wyjątkowy, ponieważ różnimy się od zeszłego roku, od tego, jacy byliśmy w zeszłym roku.

Wiązanka polega na przygotowaniu się do tego nowego czasu, rozpoczęciu spojrzenia w głąb tego nowego roku, podkreśleniu pewnych rzeczy, które będą ważną częścią tego roku.

Czerwona nić

Dar czasu, życia; w życiu dar Boga i wszystkie inne dary: ludzie, sytuacje, okazje, relacje międzyludzkie. W ramach tego opatrnościowego sposobu patrzenia na dar czasu i życia, Wiązanka, dar, który Ksiądz Bosko... a po nim jego następcy czynią każdego roku całej Rodzinie Salezjańskiej... jest spojrzeniem na nowy rok, na nowy czas, aby zobaczyć go nowymi oczami.

Wiązanka jest pomocą w spojrzeniu na nadchodzący czas poprzez skupienie się na czerwonej nici, która prowadzi ten nowy czas: czerwoną nicią, którą daje nam Wiązanka, jest Nadzieja. To również jest ważne! Nowy rok z pewnością będzie miał wiele do

zaoferowania, ale nie zgub się! Zaczynij myśleć o tym, jak ważne jest... nie rozpraszać się, zbieraj!

Wiązanka, którą przygotował dla nas nasz ks. Angel, jak nowa suknia, podkreśla wydarzenia, których wszyscy doświadczymy i łączy je czerwoną nicią, Nadzieją!

Wydarzenia, które podkreśla Wiązanka na 2025 rok, są wydarzeniami globalnymi lub szczególnymi, które nas dotyczą, ponieważ dobrze je przeżywamy:

– **Jubileusz roku 2025:** Jubileusz jest wydarzeniem kościelnym, które w tradycji katolickiej daje nam Ojciec Święty. Przeżywanie Jubileuszu to pielgrzymka, którą proponuje nam Kościół, aby ponownie umieścić obecność Chrystusa w centrum naszego życia i życia świata. Jubileusz papieża Franciszka ma generujący temat: *Spes non confundit!* Nadzieja nie zawodzi! Cóż za wspaniały temat! Jeśli jest coś, czego świat potrzebuje w tym trudnym czasie, to jest to Nadzieja, ale nie nadzieja na to, co wierzymy, że możemy zrobić dla siebie, ryzykując, że stanie się to iluzją. Nadzieja na ponowne odkrycie Obecności Boga. Papież Franciszek pisze: „Nadzieja wypełnia serce!”. Nie tylko ogrzewa serce, ale je wypełnia. Wypełnia je aż do przesytu!

–**Nadzieja czyni nas pielgrzymami**, Jubileusz jest pielgrzymką! Wprawia nas w ruch wewnętrzny, w przeciwnym razie nie jest to Jubileusz. W ramach tego wydarzenia kościelnego, które sprawia, że czujemy się Kościołem, my, jako Zgromadzenie Salezjańskie i jako Rodzina Salezjańska, mamy ważną rocznicę: w 2025 roku przypada

– **150. rocznica pierwszej wyprawy misyjnej do Argentyny**

Ksiądz Bosko, na Valdocco, rzuca swoje serce poza wszelkie granice: wysyła swoich wychowanków na drugi koniec świata! Wysyła je poza wszelkie ludzkie bezpieczeństwo, wysyła je, gdy nie ma nawet tego, czego potrzebuje, aby kontynuować to, co zaczął.

Po prostu je wysyła! Nadzieja jest posłuszna, ponieważ Nadzieja napędza Wiarę i wprawia w ruch Miłość. Posyła ich, a pierwsi bracia wyruszyli i poszli tam, gdzie nawet oni nie wiedzieli! Stamtąd wszyscy się narodziliśmy, z Nadziei, która

wyznacza nam drogę i czyni nas pielgrzymami.

Ta rocznica powinna być obchodzona, jak każda rocznica, ponieważ pomaga nam rozpoznać Dar (nie jest on twoją własnością, został ci dany w darze), aby pamiętać i dać siłę na nadchodzący czas energii Misji.

Nadzieja jest fundamentem Misji, ponieważ Nadzieja jest odpowiedzialnością, której nie można ukrywać ani zatrzymywać dla siebie! Nie ukrywaj tego, co zostało ci dane; uznaj dawcę i przekaz swoim życiem to, co zostało dane następnym pokoleniom! To jest życie Kościoła, życie każdego z nas.

Piotr, który długo widział, pisze w swoim pierwszym liście: „Bądźcie zawsze gotowi do odpowiedzi każdemu, kto was zapyta o nadzieję, która w was jest!” (1 P 3, 15). Musimy myśleć, że odpowiedź to nie słowa, to życie, które odpowiada!

Z nadzieją, która jest w tobie, żyj i przygotuj się na ten nowy rok, który nadejdzie, podróż z młodymi ludźmi, z braćmi, aby odnowić marzenie Księdza Bosko i marzenie Boga.

Nasz herb

„Na moim herbie świeci gwiazda” śpiewano kiedyś. Na naszym herbie, oprócz gwiazdy, znajduje się duża kotwica i płonące serce.

Oto kilka prostych obrazów, które mogą poruszyć nasze serca w nadchodzącym czasie: „Zakotwiczeni w nadziei, pielgrzymi z młodością”. Zakotwiczenie to bardzo mocne określenie: kotwica jest ratunkiem dla statku podczas sztormu, mocna, silna, zakorzeniona w Nadziei!

W tym twórczym temacie będzie całe nasze codzienne życie: ludzie, sytuacje, decyzje... „mikro” każdego z nas, które jest przyspawane do „makro” tego, co wszyscy będziemy przeżywać razem... przekazując Bogu dar tego czasu, który jest nam dany. Do Wiązanki, którą wszyscy otrzymamy, musisz dodać swoją część; swoje codzienne życie, które będziesz wiedział, jak oświecić tym, co napisaliśmy i otrzymamy, w przeciwnym razie nie jest to Nadzieja, nie jest tym, na czym opiera się twoje życie i nie wprawia cię w „ruch”, czyniąc cię Pielgrzymem.

Powierzamy tę drogę Matce Pana, Matce Kościoła i naszej

Wspomożycielce; Pątniczce Nadziei z nami.

Misjonarze 2024

W niedzielę 29 września, o godzinie 12:30 (UTC+2), w bazylice Maryi Wspomożycielki na Valdocco 27 Salezjanów Księdza Bosko i 8 Córek Maryi Wspomożycielki otrzyma krzyż misyjny, odnawiając swoją hojność apostolską na rzecz tak wielu młodych ludzi na całym świecie.

Jak co roku, w ostatnią niedzielę września, misyjne serce Księdza Bosko odnawia się poprzez dyspozycyjność Salezjanów Księdza Bosko i Córek Maryi Wspomożycielki, posłanych jako misjonarze *ad gentes*.

Wiele czasu upłynęło od tego 11 listopada 1875 r., dnia, w którym podjęto fundamentalny krok: pierwsza grupa salezjańskich misjonarzy udających się do Argentyny rozpoczęła transformację salezjanów w ogólnoswiatowe zgromadzenie, obecnie rozproszone w 138 krajach. Dwa lata później FMA również przekroczyły ocean, rozpoczynając dzieło rozprzestrzeniania się poza granice Włoch.

Zbliżając się do 150. rocznicy pierwszej wyprawy misyjnej, możemy przyjrzeć się bliżej przygotowaniu salezjańskich neomisjonarzy, które jest rozwijane w ramach kursu „Germoglio”, organizowanego przez zespół Sektora Misyjnego i koordynowanego przez ks. Reginaldo Codeiro. Kurs trwa pięć tygodni, bezpośrednio przed wyprawą misyjną. W modlitwie, słuchaniu świadectw, dzieleniu się doświadczeniami, osobistej refleksji i radosnym współistnieniu z innymi uczestnikami kursu, nowi misjonarze pomagają zweryfikować, pogłębić, a czasem odkryć głębokie powody, dla których wyjeżdżają na

misje.

Oczywiście rozeznawanie powołania misyjnego rozpoczyna się dużo wcześniej. Tradycyjnie, 18 grudnia, w dniu założenia Zgromadzenia Salezjańskiego, Przełożony Generalny wydaje apel misyjny wskazujący priorytety misyjne, którymi należy się zająć. W odpowiedzi na ten apel wielu salezjanów, po wsłuchaniu się w wolę Bożą, z pomocą swojego przewodnika duchowego i dyrektora wspólnoty, pisze swoją dyspozycyjność, kierując się wytycznymi Sektora Misyjnego. Aby dojrzeć do powołania misyjnego *ad gentes, ad exteros, ad vitam*, konieczna jest głęboka lektura własnego życia i uważna droga rozeznania. Misjonarz wyjeżdża na całe życie, z perspektywą inkulturacji w innym kraju i inkardynacji do nowej prowincji, w kontekście, który stanie się „domem”, pomimo wielu wyzwań i trudności.

Z drugiej strony ważne jest, aby w inspektorii istniał dobrze zorganizowany projekt misyjny, który pozwoli przybywającemu misjonarzowi towarzyszyć, dopasować się i służyć w najlepszy możliwy sposób.

Kurs „Germoglio” rozpoczyna się w Rzymie od części wprowadzającej, która ma na celu zapewnienie wyjeżdżającym misjonarzom podstawowych umiejętności i postaw niezbędnych do pomyślnego ukończenia kursu. Motywacje wyboru misji są poruszane w stopniowej podróży świadomości i oczyszczenia. Każdy misjonarz jest proszony o przygotowanie osobistego projektu życia misyjnego, podkreślającego podstawowe elementy i kroki, które należy podjąć, aby odpowiednio odpowiedzieć na Boże wezwanie. Następnie wprowadzenie do kultury włoskiej i spotkanie na temat „alfabetyzacji emocjonalnej”, fundamentalnej dla pełnego przeżywania doświadczenia w kontekście odmiennym od własnego, oraz sesja na temat animacji misyjnej i salezjańskiego wolontariatu misyjnego. Wszystko to w kontekście wspólnotowym, gdzie nieformalne chwile są cenne, a uczestnictwo we wspólnotowych chwilach modlitwy jest niezbędne, w stylu Pięćdziesiątnicy, gdzie języki i kultury mieszają się dla ubogacenia wszystkich. W tych dniach

pielgrzymka do korzeni wiary chrześcijańskiej pomaga odtworzyć korzenie własnej wiary, wraz z bliskością Kościoła powszechnego, przejawiającą się również w uczestnictwie w audiencji papieskiej. W tym roku, 28 sierpnia, papież okazał bliskość misjonarzom, przypominając im w krótkiej rozmowie podczas grupowego zdjęcia postać św. Artemidesa Zattiego, wraz z pięknem i znaczeniem powołania salezjanów koadiutorów.

Druga część kursu przenosi się do Colle Don Bosco, miejsca narodzin Księdza Bosko, gdzie docieramy do sedna doświadczenia, zagłębiając się w przygotowanie z antropologicznego, teologiczno-misjologicznego i salezjańskiego charyzmatycznego punktu widzenia. Przygotowanie się na nieunikniony szok kulturowy, świadomość znaczenia i wysiłku włożonego w poznanie nowej kultury i nowego języka oraz otwartość na dialog międzykulturowy, świadomość, że trzeba będzie stawić czoła konfliktom i nieporozumieniom, to podstawowe elementy prawdziwego, ludzkiego i pełnego doświadczenia. Pewne podstawy misjologiczne pomagają zrozumieć, czym jest misja dla Kościoła, a pojęcia Pierwszego Głoszenia i integralnej ewangelizacji uzupełniają wizję misjonarza. Wreszcie, charakterystyka typowo salezjańska, zaczynająca się od pewnych uwag historycznych, a następnie koncentrująca się na obecnej sytuacji, rozeznaniu i duchowości salezjańskiej.

Następnie grupa misjonarzy ma możliwość odwiedzenia miejsc związanych z księdzem Bosko, podczas tygodnia wędrownych rekolekcji, w których mogą skonfrontować się ze świętym młodością i powierzyć mu swoje misyjne marzenie.

Kontynuacją tego doświadczenia jest pielgrzymka do Mornese, gdzie wraz z Córkami Maryi Wspomożycielki jest zaprezentowany charyzmat misyjny w żeńskiej wersji św. Marii Dominiki Mazzarello. Ostatnie dni spędza się na Valdocco, gdzie kończy się wędrówka po miejscach Księdza Bosko i kończy się przygotowanie do „tak” na wezwanie misyjne. Dialog z Przełożonym Generalnym i Matką Generalną zamyka program przed

niedziela, kiedy to krzyże misyjne zostaną przekazane podczas Mszy św. o 12:30.

Jeśli spojrzymy na to, kim są salezjanie 155. wyprawy misyjnej, od razu zauważymy zmianę paradygmatu: wszystkie inspektorie i wszystkie kraje mogą być jednocześnie odbiorcami i nadawcami. Misjonarze nie są już tylko Włochami, jak to było na początku, ani Europejczykami, ale pochodzą z pięciu kontynentów, w szczególności z Azji (11 misjonarzy z dwóch regionów Azji Południowej i Azji Wschodniej-Oceanii) i Afryki (8 misjonarzy), podczas gdy region śródziemnomorski przyjmie największą liczbę misjonarzy w tej wyprawie. Od kilku lat Sektor Misyjny przygotowuje mapę, która graficznie pomaga zobrazować rozmieszczenie nowych misjonarzy na całym świecie (można ją pobrać tutaj). W tym roku jest to pięciu księży, dwóch koadiutorów, jeden diakon i 19 salezjańskich studentów. Dołączyło do nich kilku misjonarzy z poprzednich wypraw, którzy nie mogli uczestniczyć w kursie przygotowawczym.

Poniżej znajduje się szczegółowa lista nowych misjonarzy:

Donatien Martial Balezou, z Republiki Środkowoafrykańskiej (ATE) do Brazylii – Belo Horizonte (BBH);

Guy Roger Mutombo, z Republiki Demokratycznej Konga (ACC) do Włoch (IME);

Henri Mufele Ngandwini, z Republiki Demokratycznej Konga (ACC) do Włoch (EMI);

Koadiutor Alain Josaphat Mutima Balekage, z Republiki Dem. Konga (AFC) do Urugwaju (URU);

Clovis Muhindo Tsongo, z Republiki Dem. Konga (AFC) do Brazylii (BPA);

Confiance Kakule Kataliko, z Republiki Demokratycznej Konga (AFC) do Urugwaju (URU);

ks. Ephrem Kisenga Mwangwa, z Demokratycznej Republiki Konga (AFC) do Tajwanu (CIN);

Ernest Kirunda Menya, z Ugandy (AGL) do Rumunii (INE);

Éric Umurundi Ndayicariye, z Burundi (AGL) do Mongolii (KOR);

Daniel Armando Nuñez, z Salwadoru (CAM) do Afryki Północnej

(CNA);

Marko Dropuljić, z Chorwacji (CRO) do Mongolii (KOR);

Krešo Maria Gabričević, z Chorwacji (CRO) do Papui Nowej Gwinei – Wysp Salomona (PGS);

Rafael Gašpar, z Chorwacji (CRO) do Brazylii (BBH);

ks. Marijan Zovak, z Chorwacji (CRO) do Republiki Dominikańskiej (ANT);

ks. Enrico Bituin Mercado, z Filipin (FIN) do Afryki Południowej (AFM);

Alan Andrew Manuel, z Indii (INB) do Afryki Północnej (CNA);

ks. Joseph Reddy Vanga, z Indii (INH) do Papui Nowej Gwinei – Wyspy Salomona (PGS);

ks. Hubard Thyrniang, z Indii (INS) do Afryki Północno-Zachodniej (AON);

ks. Albert Tron Mawa, z Indii (INS) na Sri Lankę (LKC);

Eruthaya Valan Arockiaraj, z Indii (INT) do Konga (ACC);

Herimamponona Dorisse Angelot Rakotonirina, z Madagaskaru (MCR) do Albanii/Kosowa/Czarnogóry (AKM);

Koadiutor Mouzinho Domingos Joaquim Mouzinho, z Mozambiku (MOZ) do Albanii/Kosowa/Czarnogóry (AKM);

Nelson Alves Cabral, z Timoru Wschodniego (TLS) do Demokratycznej Republiki Konga (AFC);

Elisio Ilidio Guterres Dos Santos, z Timoru Wschodniego (TLS) do Rumunii (INE);

Francisco Armindo Viana, z Timoru Wschodniego (TLS) do Konga (ACC);

Tuân Anh Joseph Vŭ, z Wietnamu (VIE) do Chile (CIL);

Trong Hũu Francis Đ, z Wietnamu (VIE) do Chile (CIL).

Są to członkowie 155. salezjańskiej wyprawy misyjnej, podczas gdy FMA przeżyją swoją 147. wyprawę.

Nowymi misjonarkami Córek Maryi Wspomożycielki są:

s. Cecilia Gayo, z Urugwaju;

s. Maria Goretti Tran Thi Hong Loan, z Wietnamu;

s. Sagma Beronica z Indii, prowincja Shillong;

s. Serah Njeri Ndung'u, z Prowincji Afryki Wschodniej, posłana

do Sudanu Południowego;
s. Lai Marie Pham Thi, z Wietnamu;
s. Maria Bosco Tran Thi Huyen, z Wietnamu;
s. Philina Kholar, z Indii, z prowincji Shillong, posłana do Włoch (Sycylia);
s. Catherine Ramírez Sánchez, z Chile.

Większość z nich nie zna jeszcze swojego misyjnego przeznaczenia, które zostanie podane po zakończeniu szkolenia.

W tym roku również grupa należąca do Wspólnoty Misji Księdza Bosko (CMB), grupa Rodziny Salezjańskiej pod przewodnictwem diakona Guido Pedroni, otrzyma krzyż misyjny razem z salezjanami i Córkami Maryi Wspomożycielki.

Módlmy się, aby ta różnorodna dyspozycyjność powołaniowa przyniosła owoce na całym świecie!

Marco Fulgaro

Dobry Pasterz oddaje swoje życie: Don Elia Comini w 80. rocznicę swojej ofiary

Monte Sole to wzgórze w Apeninach Bolońskich, na którym do II wojny światowej znajdowało się kilka małych zamieszkałych wiosek: między 29 września a 5 października 1944 r. ich mieszkańcy, głównie dzieci, kobiety i osoby starsze, padli ofiarą straszliwej masakry dokonanej przez oddziały SS (Schutzstaffel, „oddziały ochronne”; paramilitarna organizacja Narodowosocjalistycznej Niemieckiej Partii Robotniczej utworzona w nazistowskich Niemczech). Zginęło 780 osób, w tym

wielu uchodźców w kościołach. Życie straciło pięciu księży, w tym ks. Giovanni Fornasini, ogłoszony błogosławionym i męczennikiem w 2021 roku przez papieża Franciszka.

Ta jedna z najohydniejszych masakr dokonanych przez nazistowskie SS w Europie podczas II wojny światowej miała miejsce w okolicach Monte Sole, na terytoriach Marzabotto, Grizzana Morandi i Monzuno (Bologna) i jest powszechnie znana jako „masakra w Marzabotto”. Wśród ofiar było wielu księży i zakonników, w tym salezjanin ks. Elia Comini, który przez całe życie i do końca starał się być dobrym pasterzem i poświęcać się bez zastrzeżeń, hojnie, w ucieczce od siebie bez powrotu. Była to autentyczna istota jego miłości pasterskiej, która ukazuje go jako wzór pasterza czuwającego nad trzodą, gotowego oddać za nią życie w obronie słabych i niewinnych.

„Przyjmij mnie jako ofiarę przebłagalną”

Elia Comini urodził się w Calvenzano di Vergato (Bologna) 7 maja 1910 roku. Jego rodzice, Claudio, stolarz, i Emma Limoni, krawcowa, przygotowali go do życia i wychowali w wierze. Został ochrzczony w Calvenzano. W Salvaro di Grizzana przystąpił do Pierwszej Komunii Świętej i przyjął sakrament Bierzmowania. Od najmłodszych lat wykazywał wielkie zainteresowanie katechizmem, nabożeństwami i śpiewem w pogodnej i radosnej przyjaźni ze swoimi towarzyszami. Proboszcz Salvaro, ks. Fidenzio Mellini, jako młody żołnierz w Turynie uczęszczał do oratorium na Valdocco i spotkał księdza Bosko, który przepowiedział mu kapłaństwo. Ks. Mellini wysoko cenił Elię za jego wiarę, dobroć i wyjątkowe zdolności intelektualne i zachęcał go, by został jednym z synów księdza Bosko. Z tego powodu skierował go do małego seminarium salezjańskiego w Finale Emilia (Modena), gdzie Elia uczęszczał do gimnazjum i liceum. W 1925 r. wstąpił do nowicjatu salezjańskiego w Castel De' Britti (Bologna) i tam 3 października 1926 r. złożył profesję zakonną. W latach 1926-1928 uczęszczał do liceum salezjańskiego w Valsalice (Turyn), gdzie znajdował się grób Księdza Bosko, jako kleryk

filozofii. To właśnie w tym miejscu Elia rozpoczął wymagającą duchową podróż, której świadectwem jest dziennik prowadzony przez niego do nieco ponad dwóch miesięcy przed tragiczną śmiercią. Są to strony ujawniające życie wewnętrzne tak głębokie, jak nie jest postrzegane na zewnątrz. W przeddzień odnowienia swoich ślubów napisał: „Jestem szczęśliwy bardziej niż kiedykolwiek w tym dniu, w przeddzień holokaustu, który, mam nadzieję, będzie dla Ciebie miły. Przyjmij mnie jako ofiarę zadośćuczynienia, chociaż na to nie zasługuję. Jeśli wierzysz, daj mi jakąś nagrodę: przebaczone mi grzechy z poprzedniego życia; pomóż mi zostać świętym”.

Odbył praktykę jako asystent wychowawcy w Finale Emilia, Sondrio i Chiari. Ukończył literaturę na Państwowym Uniwersytecie w Mediolanie. 16 marca 1935 r. przyjął święcenia kapłańskie w Brescii. Napisał: „Prosiłem Jezusa: wolę śmierć, niż zawieść moje powołanie kapłańskie; i heroiczna miłość do dusz”. W latach 1936-1941 nauczał literatury w szkole aspirantów „San Bernardino” w Chiari (Brescia), dając doskonały dowód swojego talentu pedagogicznego i troski o młodzież. W latach 1941-1944 posłuszeństwo zakonne przeniósł go do instytutu salezjańskiego w Treviglio (Bergamo). W sposób szczególny uosabiał duszpasterską miłość księdza Bosko i cechy salezjańskiej życzliwości, które przekazywał młodym poprzez swój uprzejmy charakter, dobroć i uśmiech.

Triduum pasyjne

Jego łagodność i heroiczne oddanie posłudze kapłańskiej wyraźnie zajaśniały podczas krótkich corocznych letnich pobyków u matki, która została sama w Salvaro, oraz w jego przybranej parafii, gdzie Pan później poprosił ks. Elię o całkowity dar z siebie. Jakiś czas wcześniej napisał w swoim dzienniku: „Myśl o tym, że muszę umrzeć, nie daje mi spokoju. Kto wie! Uczyńmy tak, jak wierny sługa zawsze gotowy na wezwanie, aby zdać sprawę z zarządu”. Znajdujemy się w okresie od czerwca do września 1944 r., kiedy powstała straszna sytuacja na obszarze między Monte Salvaro i Monte Sole, wraz z postępem alianckiej linii frontu, brygadą partyzancką Stella

Rossa osiadła na wzgórzach i nazistami zagrożonymi rozlewem, która doprowadziła ludność do całkowitego zniszczenia.

23 lipca naziści, po zabiciu jednego ze swoich żołnierzy, rozpoczęli serię odwetów: zabito dziesięciu mężczyzn, podpalono domy. Ks. Comini robi wszystko, co w jego mocy, aby przyjąć krewnych zabitych i ukryć poszukiwanych. Pomaga również starszemu proboszczowi parafii San Michele di Salvaro, Ks. Fidenzio Mellini: uczy katechizmu, prowadzi rekolekcje, celebkuje, głosi kazania, napomina, gra, śpiewa i zmusza ludzi do śpiewania, aby uspokoić sytuację, która zmierza ku najgorszemu. Następnie, wraz z ks. Martino Capellim, Dehonianinem, ks. Elia nieustannie spieszy z pomocą, pociesza, udziela sakramentów i grzebie zmarłych. W niektórych przypadkach udało mu się nawet uratować grupy ludzi, prowadząc ich na plebanie. Jego heroizm objawia się z coraz większą wyrazistością pod koniec września 1944 r., kiedy *Wehrmacht* (Niemieckie Siły Zbrojne) w dużej mierze ustępuje miejsca straszliwemu SS.

Triduum Męki Pańskiej dla księdza Elia Cominiego i księdza Martino Capelli rozpoczyna się w piątek 29 września. Naziści wywołują panikę w rejonie Monte Salvaro, a ludność napływa do parafii w poszukiwaniu ochrony. Ksiądz Comini, ryzykując życiem, ukrywa około siedemdziesięciu mężczyzn w pomieszczeniu przylegającym do zakrystii, zakrywając drzwi starą szafą. Podstęp się udaje. Naziści, trzykrotnie przeszukujący poszczególne pomieszczenia, nie zauważają tego. W międzyczasie docierają wieści, że straszliwe SS zmasakrowało w „Creda” kilkadziesiąt osób, wśród których byli ranni i umierający potrzebujący pocieszenia. Ks. Elias odprawia swoją ostatnią Mszę św. wczesnym rankiem, a następnie wraz z ks. Martino, zabierając olej święty i Eucharystię, spieszą z nadzieją, że będą jeszcze w stanie pomóc niektórym rannym. Robi to dobrowolnie. Wszyscy mu to odradzają: od proboszcza po kobiety. „Nie idź, ojciec. To niebezpieczne!” Próbuje się powstrzymać ks. Elię i ks. Martino, ale podejmują tę decyzję z pełną świadomością niebezpieczeństwa śmierci. Ksiądz Elia mówi: „Módlcie się, módlcie się za mnie, bo mam misję do

spełnienia"; „Módlcie się za mnie, nie zostawiajcie mnie samego!”.

W pobliżu Creda di Salvaro dwaj księża zostają schwytani; wykorzystywani „jako kuglarze”, są zmuszani do noszenia amunicji, a wieczorem zostają zamknięci w stajni Pioppe di Salvaro. W sobotę 30 września ks. Elia i ks. Martino poświęcili całą swoją energię na pocieszanie wielu zamkniętych z nimi mężczyzn. Prefekt komisaryczny Vergato Emilio Veggetti, który nie znał księdza Martino, ale bardzo dobrze znał księdza Elię, bezskutecznie próbuje doprowadzić do uwolnienia więźniów. Dwaj księża nadal modlą się i pocieszają. Wieczorem wyspowiadali się nawzajem.

Następnego dnia, w niedzielę 1 października 1944 r., o zmierzchu, karabin maszynowy nieubłaganie wytraca 46 ofiar tego, co miało przejść do historii jako „Masakra w Pioppe di Salvaro”: byli to mężczyźni uznani za niezdolnych do pracy; wśród nich dwaj księża, młodzi i zmuszeni dwa dni wcześniej do ciężkiej pracy. Świadkowie, którzy znajdowali się w niewielkiej odległości od miejsca masakry, słyszeli głos księdza Cominiego prowadzącego litanie, a następnie odgłos wystrzałów. Ks. Comini, zanim padł martwy, udzielił wszystkim rozgrzeszenia i krzyknął: „Miłosierdzie, miłosierdzie!”, podczas gdy ks. Capelli wstał z dna beczki i wykonał szerokie znaki krzyża, aż upadł na krzyż z wyciągniętymi rękami. Nie udało się wydobyć żadnego ciała. Po dwudziestu dniach kraty zostały otwarte, a wody Reno zmiotły śmiertelne szczątki, całkowicie tracąc je z oczu. W Botte ludzie umierali wśród błogosławieństw i inwokacji, wśród modlitw, aktów skruchy i przebaczenia. Tutaj, podobnie jak w innych miejscach, ludzie umierali jako chrześcijanie, z wiarą, z sercem zwróconym ku Bogu w nadziei na życie wieczne.

Historia masakry w Montesole

Pomiędzy 29 września a 5 października 1944 r. zginęło 770 osób, ale w sumie ofiary nazistów i faszystów, od wiosny 1944 r. do wyzwolenia, liczyły 955 osób, rozmieszczonych w 115 różnych miejscach na rozległym

terytorium obejmującym gminy Marzabotto, Grizzana i Monzuno (oraz niektóre części sąsiednich terytoriów). Wśród nich było 216 dzieci, 316 kobiet, 142 osoby starsze, 138 ofiar uznanych za partyzantów i pięciu księży, których wina w oczach nazistów polegała na tym, że byli blisko, z modlitwą i pomocą materialną, całej ludności Monte Sole podczas tragicznych miesięcy wojny i okupacji wojskowej. Oprócz ks. Elia Cominiego, salezjanina, i ks. Martino Capelli, dehonianina, w tych tragicznych dniach zginęło także trzech kapłanów z archidiecezji bolońskiej: ks. Ubaldo Marchioni, ks. Ferdinando Casagrande i ks. Giovanni Fornasini. Sprawa beatyfikacji i kanonizacji całej piątki jest w toku. Ks. Giovanni, „Anioł z Marzabotto”, zginął 13 października 1944 roku. Miał dwadzieścia dziewięć lat, a jego ciało pozostało niepochowane do 1945 roku, kiedy to znaleziono je ciężko torturowane. Został beatyfikowany 26 września 2021 roku. Ks. Ubaldo zginął 29 września, zabity przez karabin maszynowy na ołtarzu swojego kościoła w Casaglia; miał 26 lat i został wyświęcony na kapłana dwa lata wcześniej. Nazistowscy żołnierze zastali go i wspólnotę modlącą się na różańcu. Został tam zabity, u stóp ołtarza. Pozostali – ponad 70 osób – na pobliskim cmentarzu. Ks. Ferdinando został zabity strzałem w tył głowy 9 października wraz ze swoją siostrą Julią; miał 26 lat.

Cuda Matki Bożej wzywanej pod tytułem Maryi Wspomożycielki Wiernych (10/13)

[\(ciąg dalszy z poprzedniego artykułu\)](#)

Rozdział XIX. Środki, za pomocą których zbudowano ten kościół.

Ci, którzy mówili lub słyszeli o tej świętej budowli, będą chcieli wiedzieć, gdzie uzyskano środki, które w sumie przekraczają już pół miliona. Sam mam duże trudności z udzieleniem odpowiedzi, a zatem mniej jestem w stanie zadowolić innych. Powiem zatem, że organy prawne początkowo wiązały z tym duże nadzieje, ale w praktyce zdecydowały się nie wnosić wkładu. Niektórzy zamożni obywatele, widząc potrzeby tego budynku, obiecali wyraźną hojność, ale w większości zmienili zdanie i uznali, że lepiej będzie wykorzystać swoją dobroczynność gdzie indziej.

Prawdą jest, że niektórzy zamożni czciciele obiecali ofiary, ale w odpowiednim czasie, to znaczy, że złożyliby ofiary, gdy byliby pewni pracy i widzieli ją w toku.

Dzięki ofiarom Ojca Świętego i kilku innych pobożnych ludzi można było kupić ziemię i nic więcej; więc kiedy przyszło do rozpoczęcia pracy, nie miałem ani grosza do wydania. Tutaj z jednej strony była pewność, że ta budowla jest na większą chwałę Bożą, z drugiej strony był absolutny brak środków. Wtedy stało się jasne, że Królowa Niebios chce, aby nie ciała moralne, ale prawdziwe ciała, to znaczy prawdziwi czciciele Maryi, wzięli udział w świętym przedsięwzięciu, a sama Maryja chciała przyłożyć do tego rękę i dać do zrozumienia, że to Jej własne dzieło, które chciała zbudować: *Aedificavit sibi domum Maria*.

Dlatego podejmuję się opisu rzeczy tak, jak się wydarzyły, i sumiennie opowiadam prawdę, i polecam się życzliwemu czytelnikowi, aby okazał mi łagodną litość, jeśli znajdzie coś, co mu się nie podoba. Tyle. Kopanie rozpoczęło się i zbliżał się dwutygodniowy termin, kiedy budowlańcom trzeba było zapłacić, a nie było żadnych pieniędzy; kiedy szczęśliwe wydarzenie otworzyło nieoczekiwaną drogę do dobroczynności. Z powodu świętej posługi zostałem wezwany do łóżka ciężko chorej osoby. Leżała nieruchomo od trzech miesięcy, targana kaszlem i gorączką z poważnym wyczerpaniem żołądka. Jeśli kiedykolwiek – powiedziała – mogłabym odzyskać trochę zdrowia, byłabym gotowa na każdą modlitwę, każdą ofiarę; byłoby dla mnie wielką łaską, gdybym mogła nawet wstać

z łóżka.

– Co zamierza zrobić?

– To, co mi Ksiądz powie.

– Niech odprawi nowennę do Maryi Wspomożycielki.

– Co mam powiedzieć?

– Przez dziewięć dni niech powtarza trzy *Ojcze nasz*, *Zdrowaś Maryjo* i *Chwała* na cześć Najświętszego Sakramentu i trzy *Witaj Królowo* do Najświętszej Dziewicy.

– To zrobię; a jakie dzieło miłosierdzia?

– Jeśli dobrze to wypełni i jeśli naprawdę poprawi się Wasze zdrowie, niech złoży ofiarę na kościół Maryi Wspomożycielki, który powstaje na Valdocco.

– Tak, tak: chętnie. Jeśli w trakcie tej nowenny uda mi się tylko wstać z łóżka i zrobić kilka kroków po tym pokoju, złożę ofiarę na kościół, o którym wspominasz, ku czci Najświętszej Maryi Panny.

Nowenna rozpoczęła się i byliśmy już w ostatnim dniu; tego wieczoru miałem dać nie mniej niż tysiąc franków pracownikom. Poszedłem więc odwiedzić naszą chorą panią, w której wyzdrowienie zainwestowałem wszystkie moje zasoby, i z niepokojem, i poruszeniem zadzwoniłem dzwonkiem do jej domu. Pokojówka otworzyła drzwi i radośnie oznajmiła mi, że jej pani całkowicie wyzdrowiała, odbyła już dwa spacery i poszła do kościoła, aby podziękować Bogu.

Kiedy służąca pośpiesznie opowiadała te rzeczy, sama pani podeszła, radosna, mówiąc: Jestem uzdrowiona, już poszłam podziękować Matce Bożej; proszę, oto paczka, którą dla Księdza przygotowałam; to pierwsza ofiara, ale na pewno nie ostatnia. Wziąłem paczkę, poszedłem do domu, sprawdziłem ją i znalazłem w niej pięćdziesiąt złotych napoleonów, co stanowiło dokładnie tysiąc franków, których potrzebowała.

Ten fakt, pierwszy w swoim rodzaju, ukrywałem zazdrośnie; niemniej jednak rozprzestrzenił się jak iskra elektryczna. Inni polecali się Maryi Wspomożycielce, odmawiając nowennę i obiecując jakąś ofiarę, jeśli otrzymają uproszoną łaskę. I tutaj, gdybym chciał przedstawić mnogość faktów, musiałbym zrobić nie małą broszurę, ale duże tomy.

Bóle głowy ustawały, gorączki się zmniejszały, wrzody i wrzody rakowe były wyleczone, reumatyzm ustał, drgawki były wyleczone, dolegliwości oczu, uszu, zębów i nerek natychmiast się cofały; takie są środki, których miłosierdzie Pana użyło, aby zapewnić nam to, co było konieczne do ukończenia tego kościoła.

Turyn, Genua, Bolonia, Neapol, ale bardziej niż jakiekolwiek inne miasto, Mediolan, Florencja i Rzym były miastami, które, doświadczając szczególnie dobroczynnego wpływu Matki łask wzywanej pod imieniem Wspomożycielki, również okazały swoją wdzięczność ofiarami. Nawet bardziej odległe kraje, takie jak Palermo, Wiedeń, Paryż, Londyn i Berlin, zwróciły się do Maryi Wspomożycielki ze zwykłymi modlitwami i obietnicami. Nic mi nie wiadomo o tym, by ktokolwiek uciekał się na próżno. Duchowa lub doczesna łaska mniej lub bardziej wyraźna była zawsze owocem prośby i odwołania się do żalosnej Matki, do potężnej pomocy chrześcijan. Uciekali się, otrzymywali niebiańską łaskę, składali ofiarę, nie będąc o nią w żaden sposób proszeni.

Jeśli, czytelniku, wejdiesz do tego kościoła, zobaczysz pięknie zbudowaną dla nas ambonę; jest to ciężko chora osoba, która składa obietnicę Maryi Wspomożycielce; uzdrowia i wypełniła swoje ślubowanie. Wspaniały ołtarz w kaplicy po prawej stronie należy do rzymskiej matrony, która ofiarowała go Maryi za otrzymaną łaskę.

Gdyby poważne powody, których każdy może się lekko domyślić, nie przekonały mnie do odroczenia publikacji, mógłbym powiedzieć kraj i nazwiska ludzi, którzy apelowali do Maryi ze wszystkich stron. Rzeczywiście, można powiedzieć, że każdy zakamarek, każda cegła tego świętego gmachu przypomina o dobrodziejstwie, łasce otrzymanej od tej dostojnej Królowej Niebios.

Bezstronna osoba zbierze te fakty, które w odpowiednim czasie posłużą do ujawnienia potomności cudów Maryi Wspomożycielki.

W tych ostatnich czasach nędza dawała się odczuć w wyjątkowy sposób, spowalnialiśmy także pracę, aby czekać na

lepsze czasy na jej kontynuację; kiedy inne opatrznościowe środki przyszły na ratunek. *Colera morbus*, która szalała wśród nas i w sąsiednich krajach, poruszyła najbardziej nieczułe i pozbawione skrupułów serca.

Między innymi pewna matka, widząc, jak jej jedyny syn dławi się gwałtownością choroby, wezwała go, by zwrócił się o pomoc do Najświętszej Maryi Panny. W nadmiarze żalu wypowiedział te słowa: *Maria Auxilium Christianorum, ora pro nobis*. Z najgorętszym uczuciem serca jego matka powtórzyła to samo zawołanie. W tym momencie gwałtowność choroby została złagodzona, chory obficie się pocił, tak że w ciągu kilku godzin był poza niebezpieczeństwem i prawie całkowicie wyleczony. Wiadomość o tym fakcie rozeszła się, a następnie inni polecili się z wiarą w Boga Wszechmogącego i moc Maryi Wspomożycielki z obietnicą złożenia jakiejś ofiary na kontynuację budowy Jej kościoła. **Wiadomo, że nikt nie zwrócił się do Maryi w ten sposób bez wysłuchania.** W ten sposób spełnia się powiedzenie św. Bernarda, że nigdy nie słyszano o nikim, kto z ufnością uciekał się do Maryi na próżno. Kiedy pisałem (maj 1868), otrzymałem ofertę z raportem od osoby o wielkim autorytecie, która ogłosiła mi, jak cały kraj został w niezwykle sposób uwolniony od zarazy cholery dzięki medalikowi, ucieczce i modlitwie do Maryi Wspomożycielki. W ten sposób były obłacje ze wszystkich stron, obłacje, to prawda, małej jednostki, ale które razem były wystarczające dla potrzeby.

Nie należy też pomijać milczeniem innych środków miłosierdzia dla tego Kościoła, takich jak ofiarowanie części zysku z handlu lub owoców wsi. Wielu, którzy przez wiele lat nie otrzymywali już żadnych owoców z jedwabników i zbiorów, obiecało oddać dziesiątą część produktów, które otrzymają. Byli wyjątkowo łaskawi; zadowoleni zatem z okazania swojej niebiańskiej dobrodziejce specjalnych oznak wdzięczności swoimi ofiarami.

W ten sposób prowadziliśmy tę majestatyczną budowę dla nas z zadziwiającym zapleczem, bez nikogo, kto kiedykolwiek dokonałby jakiegokolwiek zbiórki. Kto by w to

uwierzył? Jedna szóstka wydatków została pokryta z ofiar pobożnych ludzi; reszta to wszystkie ofiary złożone za otrzymane łaski.

Teraz jest jeszcze kilka banknotów do uregulowania, niektóre prace do ukończenia, wiele ozdób i mebli do dostarczenia, ale mamy wielką ufność w tej dostojnej Królowej Niebios, która nie przestanie błogosławić swoich wielbicieli i obdarzać ich szczególnymi łaskami, tak że z oddania dla Niej i z wdzięczności za otrzymane łaski będą nadal pożyczać swoją dobroczynną rękę, aby doprowadzić święte przedsięwzięcie do całkowitego zakończenia. I tak, jak mówi najwyższy Pasterz Kościoła, niech czciciele Maryi wzrastają ponad ziemię i niech liczba Jej szczęśliwych dzieci będzie większa, które pewnego dnia uczynią z Niej chwalebny koronę w królestwie niebieskim, aby Ją chwalić, błogosławić i dziękować na wieki.

Hymn na nieszpory święta Maryi Wspomożycielki

Te Redemptoris, Dominique nostri

Dicimus Matrem, speciosa virgo,

Christianorum decus et levamen

Rebus in arctis.

Saeviant portae licet inferorum,

Hostis antiquus fremat, et minaces,

Ut Deo sacrum populetur agmen,

Suscitet iras.

Nil truces possunt furiae nocere

Mentibus castis, prece, quas vocata

Annuens Virgo foveat, et superno

Robore firmat.

Tanta si nobis faveat Patrona

Bellici cessat sceleris tumultus,

Mille sternuntur, fugiuntque turmae,

Mille cohortes.

Tollit ut sancta caput in Sione

Turris, arx firmo fabricata muro,

Civitas David, clypeis, et acri

Milite tuta.

Virgo sic fortis Domini potenti

Dextera, caeli cumulata donis,

A piis longe famulis repellit

Daemonis ictus.

Te per aeternos veneremur annos,

Trinitas, summo celebrando plausu,

Te fide mentes resonoque linguae

Carmine laudent. Amen.

Hymn na nieszpory święta Maryi Wspomożycielki – TŁUMACZENIE

Nadobna Panno, wyznajemy Ciebie

Bogarodzicą, Matką Zbawiciela,

Chrześcijan chwałą, krynicą wesela

Wsparciem w potrzebie.

Niech się piekielne bramy, jak chcą, srożą,

Wściekły wróg dawny z ciemnego zamętu

Niech dźwiga burz, by czeladkę Bożą

Zgładzić do szczętu.

Nie szkodzi wiernym w najdzikszym zapędzie,

Panna wezwana płaszczem je osłoni,

I w sile wyższej zwycięsko dobędzie

W najcięższej toni.

Gdy przy nas Matka, miłosierdzia słońce,

Wojna ucichnie ze zbrodniczą wrzawą,

Tysiące pułków pierzchną i tysiące

Polegną ławą.

Ta wieża czoło wznosi na Syjonie,

Murem potęgi utwierdzona wiecznie,

I miasto Boże ufne w jej obronie

Przetrwa bezpiecznie.

Bożą prawicą przemożna Dziewico,

Pełna łask rajskich i niebieskiej chwały

Bądź nam w uciskach tarczą i przyłbicą

Na piekła strzały.

Ciebie, o Trójco, wielbimy z rozkoszą,
Ciebie chwalimy o źródło opieki;
Tobie myśl wiarą usta pieśni głoszą
Chwałę na wieki.

Hymn na jutrznię

Saepe dum Christi populus cruentis
Hostis infensis premeretur armis,
Venit adiutrix pia Virgo coelo
Lapsa sereno.

Prisca sic Patrum monumenta narrant,
Templa testantur spoliis opimis
Clara, votivo repetita cultu
Festa quotannis.

En novi grates liceat Mariae
Cantici laetis modulis referre
Pro novis donis, resonante plausu,
Urbis et orbis.

O dies felix memoranda fastis,
Qua Petri Sedes fidei Magistrum
Triste post lustrum reducem beata
Sorte recepit!

Virgines castae, puerique puri,
Gestiens Clerus, populusque grato
Corde Reginae celebrare caeli
Munera certent.

Virginum Virgo, benedicta Iesu
Mater, haec auge bona: fac, precamur,
Ut gregem Pastor Pius ad salutis
Pascua ducat.

Te per aeternos veneremur annos,
Trinitas, summo celebrando plausu,
Te fide mentes, resonoque linguae
Carminibus laudent. Amen.

Hymn na jutrznię – TŁUMACZENIE

Często, gdy wrogów siła zapalczywa
Na lud Chrystusa wkłada mieczem pęta,
Z czystego nieba ku pomocy wpływa
Dziewica święta.

To nam pomniki Ojców przekazały,
Głoszą to świetnie łupami kościoły,
Świadczą rocznice, co dla Bożej chwały
Czci lud wesoły.

Niechaj za nowe od Maryi łaski,
Nowa, radosna i wdzięczna pieśń wzlata
Do nieba Matce, niech jej brzmia oklaski
Rzymu i świata.

O dniu szczęśliwy, godny wspomnienia,
Gdy tron Piotrowy i mistrzyni wiary,
Po pięciu latach smutnego wygnania
W gród wraca stary.

Czyste dziewice, czyści młodziankowie,
Wdzięczni kapłani i wszyscy z rozkoszą,
Niech na wyścigi niebieskiej Królowie
Serca przynoszą.

Dziewico dziewic i błogosławiona
Matko Jezusa, mnoż pomyślność naszą;
Niech pasterz wiedzie, gdzie zbawienna strona
Trzodę na paszę.

Ciebie, o Trójco, wielbimy z rozkoszą,
Ciebie chwalimy, o źródło opieki;
Tobie myśl wiarą, usta chwałę głoszą
Chwałę na wieki.

[...]

Teol. PAGNONE

[\(ciąg dalszy nastąpi\)](#)

Franciszek Salezy jako katecheta dzieci

Franciszek Salezy, szkolony w doktrynie chrześcijańskiej od dzieciństwa, w środowisku rodzinnym, następnie w szkołach, a wreszcie w kontakcie z jezuitami, doskonale przyswoił sobie treść i metodę ówczesnej katechezy.

Doświadczenie katechetyczne w Thonon

Misjonarz z Chiablese zastanawiał się, jak katechizować młodzież z Thonon, która dorastała w kalwinizmie. Autorytarne środki niekoniecznie były najskuteczniejsze. Czy nie lepiej było przyciągnąć młodzież i zainteresować ją? Była to metoda zwykle stosowana przez proboszcza Salezego podczas jego pobytu jako misjonarza w Chiablese.

Próbował także eksperymentu, które zasługuje na przywołanie. 16 lipca 1596 r., korzystając z odwiedzin swoich dwóch młodych braci, 18-letniego Jana Franciszka i 13-letniego Bernarda, zorganizował rodzaj publicznej recytacji katechizmu, aby przyciągnąć młodzież z Thonon. Sam ułożył tekst w formie pytań i odpowiedzi na temat podstawowych prawd wiary i zaprosił swojego brata Bernarda do udzielenia odpowiedzi.

Metoda katechety okazała się interesująca. Czytając ten mały katechizm dialogowy, należy pamiętać, że nie jest to tekst pisany, ale dialog przeznaczony do przedstawienia przed publicznością złożoną z młodych ludzi w formie „małego teatru”. Rzeczywiście, to „przedstawienie” odbywało się na „scenie” lub podium, jak to było w zwyczaju jezuitów w kolegium w Clermont. Na początku tekstu znajdują się wskazówki sceniczne:

Franciszek, przemawiający jako pierwszy, powie: Mój bracie, czy jesteś chrześcijaninem?

Bernard, stojący naprzeciw Franciszka, odpowie: Tak, mój bracie, dzięki łasce Bożej.

Najprawdopodobniej autor przewidział użycie gestów, aby uczynić recytację bardziej żywą. Na pytanie: „Ile rzeczy musisz wiedzieć, aby być zbawionym?”, odpowiedź brzmi: „Ile palców u rąk!” Wyrażenie to Bernard musiał pokazać gestami, tj. wskazując na pięć palców ręki: kciuk dla wiary, palec wskazujący dla nadziei, palec środkowy dla miłości, palec serdeczny dla sakramentów, mały palec dla dobrych uczynków. Podobnie, gdy chodzi o różne namaszczenia chrzcielne, Bernard musiał najpierw położyć rękę na piersi, aby wskazać, że pierwsze namaszczenie polega na „byciu ogarniętym miłością Boga”; następnie na ramionach, ponieważ drugie namaszczenie ma na celu „uczynić nas silnymi w dźwiganiu ciężaru Bożych przykazań i nakazów”; wreszcie na czole, aby ujawnić, że celem ostatniego namaszczenia jest „publiczne wyznanie naszej wiary w naszego Pana, bez strachu i bez wstydu” [w czasach Franciszka Salezego podczas chrztu namaszczano dzieci na piersi, ramionach i na czole – przyp. tłum.].

Wielką wagę przywiązuje do „znaku krzyża”, któremu zwykle towarzyszy formuła „W imię Ojca”, od której rozpoczął katechizm, znak, który gestem ręki podąża po częściach ciała odwróconą ścieżką w porównaniu do namaszczenia chrzcielnego: czoło, klatka piersiowa i dwa ramiona. Znak krzyża, miał powiedzieć Bernard, jest „prawdziwym znakiem chrześcijanina”, dodając, że „chrześcijanin musi go czynić we wszystkich swoich modlitwach i głównych działaniach”.

Warto również zauważyć, że systematyczne używanie liczb służyło jako środek mnemotechniczny. W ten sposób katechizowany dowiadywał się, że istnieją trzy przyrzeczenia chrzcielne (wyrzeczenie się diabła, wyznanie wiary i przestrzeganie przykazań), dwanaście artykułów Credo, dziesięć przykazań Bożych, trzy rodzaje chrześcijan (heretycy, źli chrześcijanie i prawdziwi chrześcijanie), cztery części ciała do namaszczenia (piers, dwa ramiona i czoło), trzy

namaszczenia, pięć rzeczy niezbędnych do zbawienia (wiara, nadzieja, miłość, sakramenty i dobre uczynki), siedem sakramentów i trzy dobre uczynki (modlitwa, post i jałmużna).

Jeśli uważnie przeanalizuje się treść tego dialogicznego katechizmu, łatwo zauważyć, że kładzie on nacisk na kilka punktów kwestionowanych przez protestantów. Mocny ton niektórych stwierdzeń przypomina o bliskości Thonona z Genewą i polemicznym zapale tamtych czasów.

Już od początku pojawia się wspomnienie „błogosławionej Dziewicy Maryi”. W kwestii przestrzegania Dziesięciu Przykazań zaznaczono, że należy dodać jeszcze przykazania „naszej świętej Matki Kościoła”. W trzech rodzajach chrześcijan heretykami są ci, którzy „nie mają nic oprócz imienia”, „będąc poza Kościołem katolickim, apostołskim i rzymskim”. Sakramentów jest siedem. Obrzędy i ceremonie Kościoła nie są tylko symbolicznymi działaniami, ale powodują prawdziwą zmianę w duszy wierzącego dzięki skuteczności łaski. Zauważa się również nacisk na „dobre uczynki” w celu zbawienia i praktykę „świętego znaku krzyża”.

Pomimo dość wyjątkowej „inscenizacji” z udziałem młodszego brata, ten rodzaj katechezy musiał być powtarzany często i w podobnych formach. Wiadomo bowiem, że apostoł z Chiablese „nauczał katechizmu tak często, jak to było możliwe, publicznie lub w poszczególnych domach”.

Biskup katechista

Zostając biskupem Genewy, ale mieszkając w Annecy, Franciszek Salezy osobiście nauczał dzieci katechizmu. Musiał dawać przykład kanonikom i proboszczom, którzy wahali się, czy zniżyć się do tego rodzaju posługi: dobrze wiadomo, że pewnego dnia powie, że „wielu chce głosić kazania, ale niewielu poprowadzi katechizm”. Według jednego ze świadków, biskup „zadał sobie trud osobistego nauczania katechizmu przez dwa lata w mieście, bez pomocy innych”.

Świadek opisuje go siedzącego „na małym teatrze stworzonym w tym celu, a będąc tam pytał, słuchał i nauczał nie tylko swoją małą publiczność, ale także tych, którzy

przybywali ze wszystkich stron, witając ich z niesamowitą łatwością i życzliwością". Jego uwaga koncentrowała się na osobistych relacjach z dziećmi: przed pytaniem „wołał ich wszystkich po imieniu, jakby miał listę w rękę”.

Aby dać się zrozumieć, używał prostego języka, czasami sięgając po najbardziej nieoczekiwane porównania z życia codziennego, takie jak to o małym piesku: „Kiedy przychodzimy na świat, jak się rodzimy? Rodzimy się jak małe pieski, które polizane przez matkę otwierają oczy. Tak więc, kiedy się rodzimy, nasza święta matka Kościół otwiera nam oczy poprzez chrzest i chrześcijańską doktrynę, której nas uczy”.

Z pomocą kilku współpracowników biskup przygotował „bilety”, na których wypisane były główne punkty do nauczania się na pamięć w ciągu tygodnia, aby móc je recytować w niedziele. Ale jak można było to zrobić, skoro dzieci nie umiały jeszcze czytać, a ich rodziny również były analfabetami? Trzeba było liczyć na pomoc życzliwych ludzi: księży proboszczów, wikarych, nauczycieli w szkole, którzy byliby dostępni w ciągu tygodnia, aby powtarzać z nimi tekst.

Jako dobry wychowawca bardzo często powtarzał te same pytania z tymi samymi wyjaśnieniami. Kiedy dziecko popełniło błąd w recytacji swoich notatek lub w wymowie trudnych słów, „uśmiechał się życzliwie i poprawiając błąd, przywracał pytanego na właściwe tory w tak uroczy sposób, że wydawało się, że gdyby nie popełnił błędu, nie mógłby tego tak dobrze wymówić; to podwoiło odwagę najmłodszych i zwiększyło satysfakcję starszych dzieci”.

Tradycyjna pedagogika naśladowania i nagradzania miała swoje miejsce w interwencjach tego byłego ucznia jezuitów. Świadek relacjonuje pewne przedstawienie: „Maluchy biegały wokół, uradowane, rywalizując ze sobą; były dumne, gdy mogły otrzymać z rąk Błogosławionego jakiś mały prezent, taki jak małe obrazki, medaliki, korony i *agnus dei*, które dawał im, gdy dobrze odpowiadały, a także przytulał je serdecznie, aby zachęcić je do dobrej nauki katechizmu i poprawnej odpowiedzi”.

Ta katecheza dla dzieci przyciągnęła również

dorosłych, nie tylko rodziców, ale także wielkie osobistości, „lekarzy, przewodniczących izb, radnych i mistrzów, zakonników i przełożonych klasztorów”. Reprezentowane były wszystkie warstwy społeczne, „zarówno szlachta, duchowni, jak i ludzie z pospólstwa”, a plac był tak wypełniony, że „nie można było się ruszyć”. Ludzie napływali z miasta i okolic.

Powstał ruch, rodzaj rozszerzającego się zjawiska. Według niektórych „nie był to już katechizm dzieci, ale publiczna edukacja całego narodu”. Przychodzi tu spontanicznie na myśl porównanie z ruchem stworzonym w Rzymie pół wieku wcześniej przez żywe i radosne zgromadzenia św. Filipa Neri. Mówiąc słowami ojca Lajeunie, „Oratorium świętego Filipa zdawało się odradzać w Annecy”.

Biskup nie zadowalał się formułami wyuczonymi na pamięć, choć daleki był od deprecjonowania roli pamięci. Nalegał, aby dzieci wiedziały, w co mają wierzyć i rozumiały nauczanie.

Przede wszystkim chciał, aby teoria wyuczona podczas katechizmu była praktyczna w codziennym życiu. Jak napisał jeden z jego biografów, „nauczał nie tylko tego, w co należy wierzyć, ale także przekonywał do życia zgodnie z tym, w co się wierzy”. Zachęcał swoich słuchaczy w każdym wieku „do częstego przystępowania do sakramentów spowiedzi i komunii”, „osobiście uczył ich, jak odpowiednio się przygotować” i „wyjaśniał przykazania Dekalogu i Kościoła, grzechy śmiertelne, używając odpowiednich przykładów, porównań i napomnień tak ujmujących, że wszyscy czuli się słodko zmuszeni do wypełniania swoich obowiązków i przyjęcia nauczanej cnoty”.

W każdym razie biskup-katecheta był zachwycony tym, co robił. Kiedy znalazł się wśród dzieci, mówi jeden ze świadków, wydawał się „być wśród swoich rozkoszy”. Opuszczając jedną z tych szkół katechizmu, w czasie karnawału, wziął pióro, aby opisać to Joannie de Chantal:

Właśnie skończyłem szkołę katechizmu, gdzie oddałem się trochę wesołości, wyśmiewając maski i tańce, aby rozśmieszyć publiczność; byłem w dobrym humorze, a liczna publiczność

zaprosiła mnie swoimi oklaskami, abym nadal był dzieckiem z dziećmi. Mówią mi, że mi się to udaje, a ja w to wierzę!

Lubił opowiadać o pięknych wyrazach twarzy dzieci, czasami zadziwiających swoją głębią. W cytowanym liście opowiedział baronowej odpowiedź, jaką właśnie otrzymał na pytanie: Czy Jezus Chrystus jest nasz? „Nie należy w to wątpić w najmniejszym stopniu: Jezus Chrystus jest nasz”, odpowiedziała mu mała dziewczynka, która dodała: „Tak, jest bardziej mój niż ja jestem jego i bardziej niż ja sama jestem sobą”.

Franciszek Salezy i jego „mały świat”

Rodzinna, serdeczna i radosna atmosfera, która panowała na katechezie, była ważnym czynnikiem sukcesu, któremu sprzyjała naturalna harmonia istniejąca między czystą, kochającą duszą Franciszka a dziećmi, które nazywał swoim „małym światem”, ponieważ udało mu się „zdobyć ich serca”.

Kiedy szedł ulicami, dzieci biegły przed nim; czasami widziano go tak bardzo otoczonego przez nie, że nie mógł iść dalej. Daleki od irytacji, przytulał je, bawił się z nimi, pytając: „Czym jesteś synem? Jak masz na imię?”.

Według jego biografa, pewnego dnia miał powiedzieć, że „chciałby mieć przyjemność oglądania i zastanawiania się nad tym, jak duch dziecka stopniowo otwiera się i rozwija”.

Pierwszy sen misyjny: Patagonia (1872)

Opowiemy teraz sen, który skłonił Księdza Bosko do przedsięwzięcia pracy misyjnej w Patagonii.

Opowiedział go po raz pierwszy Piusowi IX w marcu 1876 roku. Następnie powtórzył go kilku salezjanom prywatnie. Pierwszym z nich był ksiądz Franciszek Dodrato. Wtenczas też opowiedział go księdzu Juliuszowi Barberisowi.

W trzy dni potem ksiądz Barberis przyjechał do Turynu i natrafiwszy na Księdza Bosko w bibliotece i przechadzając się z nim usłyszał od niego to samo opowiadanie. Ksiądz Juliusz nie dał poznać, że zna już ten sen, zadowolony, iż może go usłyszeć z własnych ust Księdza Bosko. Obaj, zatem: ksiądz Barberis i ksiądz Lemoyone przekazali go na piśmie.

Ksiądz Bosko, oświadczył ksiądz Lemoyone, stwierdził, że byli oni pierwszymi, którzy usłyszeli w detalach opowiadanie tej wizji.

Śniłem, że znajduje się w jakiejś dzikiej, nieznanej mi okolicy. Była to ogromna pustynna równina. Dopiero gdzieś na skraju horyzontu zarysowywały się wysokie pasma górskie. Po tych bezkresnych obszarach błędziły gromady ludzi na pół nagich, wysokich, barczystych, cery raczej brązowej. Na plecach mieli zarzucone płaszcze ze skór zwierzęcych, w rękach trzymali broń i lassa. Jedni polowali na dzikie zwierzęta, drudzy biegali z pokrwawionymi dzidami, na których nadziane były kawały mięsa, inni bili się między sobą, a jeszcze inne oddziały walczyły z żołnierzami uzbrojonymi po europejsku. Na pobojuwiskach pełno było trupów. Doprawdy, przykry był to widok.

Aż oto w dali widzę wyłaniające się jakieś, nowe postacie. Z ubrania poznałem w nich misjonarzy z różnych zakonów. Spieszyli oczywiście z Dobrą Nowiną Chrystusową do tych barbarzyńców, ale ci ledwie ich zauważyli, rzucili się ku nim z iście diabelskim wrzaskiem, mordując ich i siekając na kawałki, które następnie zetknęli na swe dzidy i triumfująco obnosili. Wkrótce zadowoleni znów rozpoczęli walczyć między sobą i napadać na sąsiednie osady.

Patrząc na tę ich wzajemną rzeź, myślałem sobie: co by zrobić, aby tych ludzi nawrócić na chrześcijaństwo i wciągnąć ich do życia kulturalnego?

Nagle ukazuje się w dali nowy oddział misjonarzy, zbliżających się ku dzikim z twarzą pogodną, w otoczeniu gromadki chłopców. Drgnąłem na samą myśl, że i oni idą na pewną zgubę. Podszedłem więc by ich przestrzec, a tu ku mojemu zdziwieniu poznałem swoich salezjanów, niektórych osobiście mi znanych, innych nie. Byli to widocznie ci, co w późniejszych latach wyjadą na misje. Nie orientując się, co by to wszystko miało znaczyć, a obawiając się, by ich nie spotkał los poprzedników, już chciałem im kazać zawrócić. Wtem patrzę, że ich przybycie, z chłopcami na czele, wywołało wielką radość wśród tubylców, którzy zapominając o swej dzikości odrzucili broń i przyjęli ich bardzo serdecznie. Zdziwiony pomyślałem sobie:

No zobaczymy jak się to wszystko skończy.

Tymczasem misjonarze weszli między witających, wdali się z zaciekawionymi w rozmowę, następnie przeszli na temat naszej wiary świętej i bez większych trudności nakłonili wszystkich do praktyk religijnych. Po niedługim czasie widziałem, jak już wspólnie odmawiali różaniec. Następnie misjonarze poszli w głąb kraju, wszędzie przyjmowani przez nieszczęśliwych pogan, którzy z wielkim zainteresowaniem słuchali ich nauk i stosowali się do ich nakazów moralnych. Wreszcie jeden z księży zaintonował: *Cześć Maryi ...*, a wtedy wszyscy padli na kolana i całą piersią śpiewali dalej rozpoczętą pieśń ku czci naszej ukochanej Madonny i to tak potężnie, że tym wstrząśnięty obudziłem się.

Sen ten miałem przed czteroma czy pięcioma laty i zrobił na mnie wielkie wrażenie. Wyczuwałem w nim wyraźnie wskazówkę nieba, odnośnie misji zagranicznych, o których od dłuższego czasu myślałem.

Sen, więc miał miejsce w roku 1872. Najpierw Ksiądz Bosko mniemał, że dotyczy on Abisynii, później, że okolic Hong Kongu, względnie Australii, dopiero w roku 1874, gdy otrzymał zaproszenie wysłania salezjanów do Argentyny, poznał jasno, że chodzi o Patagonię.

(MB IT X, 53-55/ MB PL X, 50-52)

Prawdziwy ślepiec

Starożytna perska bajka opowiada o człowieku, który miał tylko jedną myśl: posiąść złoto, całe możliwe złoto.

Była to żarłoczna myśl, która pożerała jego mózg i serce. Nie mógł więc mieć żadnych innych myśli, żadnego innego pragnienia poza złotem.

Kiedy przechodził obok witryn sklepowych w swoim mieście, widział tylko te należące do złotników. Nie dostrzegał wielu innych wspaniałych rzeczy.

Nie zauważał ludzi, nie zwracał uwagi na błękitne niebo czy zapach kwiatów.

Pewnego dnia nie mógł się powstrzymać: pobiegł do sklepu jubilerskiego i zaczął wypełniać kieszenie złotymi bransoletkami, pierścionkami i broszkami.

Oczywiście, gdy wychodził ze sklepu, został aresztowany. Żandarmi powiedzieli mu: „Ale jak mógł pan myśleć, że ujdzie to panu na sucho? Sklep był pełen ludzi”.

„Naprawdę?” powiedział zdumiony mężczyzna. „Nie zauważyłem. Widziałem tylko złoto”.

„Mają oczy, a nie widzą” – mówi Biblia o fałszywych bożkach. Można to powiedzieć o wielu dzisiejszych ludziach. Są oszołomieni blaskiem rzeczy, które świecą najjaśniej: tych, które codzienna reklama przesuwają przed naszymi oczami, jakby były wahadełkiem hipnotyzera.

Pewnego razu nauczyciel zrobił czarną plamkę na środku pięknej białej kartki papieru, a następnie pokazał ją swoim uczniom.

„Co widzicie?” zapytał.

„Czarną plamkę!” odpowiedzieli chórem.

„Wszyscy widzieliście czarną plamkę, która jest malutka”, odparł nauczyciel, „a nikt nie widział dużej białej kartki”.

W Talmudzie, który gromadzi mądrość żydowskich nauczycieli z

pierwszych pięciu wieków, napisano: „W przyszłym świecie każdy z nas zostanie wezwany do rozliczenia się ze wszystkich pięknych rzeczy, które Bóg umieścił na ziemi, a których nie chcieliśmy zobaczyć”.

Życie to seria chwil: prawdziwy sukces polega na przeżyciu ich wszystkich.

Nie ryzykuj utraty wielkiej białej kartki papieru w pogoni za czarną plamką.

Ciekawa sprawa sądowa na Valdocco

List do magistratu miasta Turynu z 18 kwietnia 1865 roku otwiera interesujący i wcześniej niepublikowany wgląd w codzienne życie na Valdocco w tamtym czasie.

Wśród młodych ludzi przyjętych na Valdocco w latach sześćdziesiątych XIX wieku, kiedy to otwarto prawie wszystkie warsztaty dla rzemieślników, często sierot, byli też tacy, których przysłała opieka socjalna. Tak więc Oratorium przyjmowało nie tylko młodzieńców o dobrym sercu, ale również trudnych, problematycznych, którzy mieli za sobą zdecydowanie negatywne doświadczenia.

Być może przyzwyczailiśmy się myśleć, że na Valdocco, dzięki obecności księdza Bosko, wszystko zawsze układało się dobrze, zwłaszcza w latach 50-tych i na początku lat 60-tych, kiedy dzieło salezjańskie nie było jeszcze rozpowszechnione, a ksiądz Bosko żył w bezpośrednim i stałym kontakcie z chłopcami. Jednak później, przy dużej masie młodzieży, wychowawców, praktykantów, młodych studentów, nowicjuszy, studentów filozofii i teologii, uczniów szkół wieczorowych

oraz pracowników „zewnętrznych”, mogły pojawić się trudności dyscyplinarne w zarządzaniu wspólnotą na Valdocco.

Jedno poważne wydarzenie

List do magistratu miasta Turynu z dnia 18 kwietnia 1865 roku otwiera interesujące i niepublikowane spojrzenie na codzienne życie Valdocco w tym czasie. Publikujemy go, a następnie komentujemy.

Do Magistratu miasta Turyn

Widząc wezwanie do stawienia się dla kleryka Mazzarello, asystenta w warsztacie introligatorskim domu znanego jako Oratorium Świętego Franciszka Salezego; widząc również wezwania do stawienia się młodych Parodi Federico, Castelli Giovanni i Guglielmi Giuseppe, i po dokładnym rozważeniu ich treści, Bosco Jan, dyrektor tego zakładu, pragnąc załatwić sprawę przy mniejszym zamieszaniu ze strony władz magistratu miejskiego, uważa, że może interweniować w imieniu wszystkich w sprawie młodego Boglietti Carlo, gotów dać najwięcej racji którejkolwiek osobie.

Zanim wspomnę o omawianym fakcie, wydaje się stosowne zauważyć, że artykuł 650 kodeksu karnego wydaje się całkowicie nieistotny dla omawianej sprawy, ponieważ gdyby został zinterpretowany w sposób, w jaki życzyłby sobie tego miejski sąd, zostałby wprowadzony do reżimu domowego rodzin, a rodzice i opiekunowie nie mogliby już poprawiać swoich dzieci, nawet w celu zapobiegania zuchwałości i niesubordynacji, [co] byłoby z poważną szkodą dla moralności publicznej i prywatnej.

Ponadto, aby powstrzymać niektórych młodych ludzi, z których większość została wysłana przez władze, miało się prawo użyć wszelkich środków uznanych za stosowne, a w skrajnych przypadkach wysłać przedstawicieli bezpieczeństwa publicznego, jak to miało miejsce kilka razy.

Przechodząc teraz do sprawy Carlo Bogliettiego, musimy z przykrością, ale szczerze stwierdzić, że był on kilkakrotnie bezskutecznie upominany po ojcowsku, i że nie tylko okazał się niepokorny, ale obrażał, groził i przeklinał swojego

asystenta, kleryka Mazzarello, na oczach swoich towarzyszy. Ten asystent, który był bardzo cichy i łagodny, tak się tym przestraszył, że od tej pory zawsze chorował, nie mogąc nigdy powrócić do swoich obowiązków, i nadal żyje chory.

Po tym wydarzeniu Boglietti uciekł z domu, nie informując przełożonych, pod których opieką znajdował się, i dał znać o swojej ucieczce dopiero za pośrednictwem siostry, gdy dowiedział się, że chce się oddać w ręce policji. Nie uczyniono tego dlatego, aby zachować jego dobre imię.

W międzyczasie wnosi się o naprawienie szkody na dobrym imieniu, jaką asystent poniósł, przynajmniej do czasu, gdy będzie mógł powrócić do swoich zwykłych zajęć.

Powinno się go obciążyć kosztami tego procesu, aby ani Boglietti Carlo, ani jego krewny lub radny pan Caneparo Stefano nie przychodzili do wyżej wymienionego zakładu w celu odnowienia aktów niesubordynacji i skandali, które zostały już wywołane przy innych okazjach.

[Sac. Gio Bosco].

Co mogę powiedzieć? Przede wszystkim, że list dokumentuje, jak wśród młodych mężczyzn przyjętych na Valdocco w latach sześćdziesiątych, kiedy to już prawie wszystkie warsztaty dla rzemieślników, często sierot, zostały otwarte, byli też i tacy, którzy zostali wysłani przez opiekę socjalną. Tak więc do Oratorium trafiali nie tylko chłopcy, tacy jak Dominik Savio czy Franciszek Besucco, a nawet Michał Magone, to znaczy serdeczni, żywiołowi i o dobrym sercu młodzi ludzie, ale również trudni, problematyczni, mający za sobą zdecydowanie negatywne doświadczenia.

Młodym wychowawcom salezjańskim z Valdocco powierzono żmudne zadanie reedukacji, upoważniono ich również do zastosowania „wszystkich środków, które uznano za stosowne”. Jakich? Z pewnością był to system prewencyjny księdza Bosko, którego słuszność wykazało doświadczenie dwóch dekad na Valdocco. Ale kiedy fakty zostały wystawione na próbę, „w skrajnych przypadkach”, w przypadku najbardziej niepoprawnych młodych ludzi, należało odwołać się do tej samej siły publicznej,

która ich tam przyprowadziła.

Omawiany przypadek...

Ksiądz Bosko, w obliczu wezwania do stawienia przed sądem jednego ze swoich młodych kleryków i kilku chłopców z Oratorium, poczuł się w obowiązku interweniować bezpośrednio u władzy państwowej, aby bronić swojego młodego wychowawcy, chronić pozytywny wizerunek swojego Oratorium i swój własny autorytet wychowawczy. Z niezwykłą jasnością wskazał sędziemu na możliwe negatywne konsekwencje dla niego samego, dla rodzin i dla społeczeństwa w ogóle, sztywnego i jego zdaniem nieuzasadnionego stosowania artykułu kodeksu karnego.

Ksiądz Bosko, jako znakomity obrońca, ze zwinnym prawniczopedagogicznym zapałem, przekształcił swoją obronę w oskarżenie, a oskarżyciela w oskarżonego, do tego stopnia, że natychmiast wystąpił o odszkodowanie za szkody fizyczne i moralne wyrządzone młodemu asystentowi Mazzarello, który zachorował i był zmuszony do odpoczynku.

Wynik sporu

Nie jest znany; prawdopodobnie zakończył się impasem. Ale cała sprawa ujawnia nam szereg postaw i zachowań, które nie tylko są mało znane o księdzu Bosko, ale w pewien sposób zawsze aktualne. Dowiadujemy się więc, że nawet pod czujnym okiem Księdza Bosko system prewencyjny mógł czasem zawieść. Pierwszym interesem, który należało zabezpieczyć, był zawsze interes pojedynczego młodzieńca, oczywiście pod warunkiem, że nie był on sprzeczny z nadrzędnym interesem innych współtowarzyszy. Ponadto należało bronić pozytywnego wizerunku dzieła salezjańskiego przed różnymi sądami. W tym przypadku należało jednak rozsądnie uwzględnić możliwe konsekwencje, aby nie narazić się na nieprzyjemne niespodzianki.

Błogosławiony z Chambéry. Camille Costa de Beauregard, Założyciel Le Bocage

Camille Costa de Beauregard (1841-1910), sabaudzki ksiądz urodzony w Chambéry, mógł wykorzystać swój wysoki status społeczny. Zamiast tego poświęcił swoje życie najbardziej pokrzywdzonym, poświęcając się sierotom i najbiedniejszym z biednych, młodym ludziom i ich edukacji. Założył sierociniec dla chłopców w Le Bocage (Chambéry). Zostanie beatyfikowany 17 maja 2025 roku.

Camille Costa de Beauregard urodził się 17 lutego 1841 roku. Marmurowa tablica na głównej fasadzie budynku przy rue Jean-Pierre Veyrat (wówczas rue Royale) w Chambéry upamiętnia to wydarzenie.

Była to zimowa rezydencja jego rodziny, która przez resztę roku mieszkała w swoim zamku w La Motte-Servolex.

Jego ojciec, markiz Pantaléon Costa de Beauregard, był wysokiej rangi członkiem parlamentu w Turynie, człowiekiem literatury, sztuki i nauki (trzykrotnie został mianowany prezydentem Akademii Sabaudzkiej); był także żarliwym chrześcijaninem, który nigdy nie poszedł na kompromis ze swoją wiarą. Chociaż był bardzo blisko króla Karola-Alberta, kiedy Sabaudia została przyłączona do Francji (1860), nie wahał się stanąć po stronie Napoleona III, ponieważ tamten był bardziej przychylny Kościołowi niż reżim Cavoura.

Jego rezygnacja z błyskotliwej kariery w Turynie została zrekompensowana nominacją na przewodniczącego Rady Generalnej Sabaudii i przyznaniem mu Legii Honorowej. Jego wiara, która doprowadziła go do odrzucenia wszelkich kompromisów, była karmiona regularnymi praktykami religijnymi i przybrała formę licznych działań charytatywnych.

Matka Camille, Marthe de Saint Georges de Verac, została naznaczona śmiercią trzech swoich babć. Nosiła w sobie silne poczucie krótkości życia i efemerycznej natury rzeczy ziemskich. Znalazło to odzwierciedlenie w sposobie, w jaki wychowywała swoje dzieci: sześciu chłopców i trzy dziewczynki (dwie inne zmarły w niemowlęctwie). Wychowywała je zgodnie z ich rangą, ale z raczej ograniczającym rygorem i brakiem zainteresowania jakimkolwiek dobrobytem lub przyjemnością, których nie uważała za niezbędne. Z biegiem czasu stała się łagodniejsza i bardziej wyrozumiała.

Podobnie jak jej mąż, markiza była bardzo wrażliwa na ludzką niedolę. Przyzwyczaiała swoje dzieci do dawania monety napotkanemu biedakowi lub dzielenia się przekąską z chorymi w małym szpitalu zbudowanym przez markiza w posiadłości.

Po trzech latach nauki u Braci Szkół Chrześcijańskich w Collège de la Motte-Servolex, młody Camille, piąte dziecko w rodzeństwie, kontynuował edukację w szkołach jezuickich we Francji i Belgii do końca drugiej klasy szkoły średniej. W wieku szesnastu lat zachorował na tyfus, pogłębiany poważnymi powikłaniami płucnymi. Rodzice sprowadzili go z powrotem do zamku, aby od szesnastego roku życia kontynuował naukę pod okiem opiekuna, ks. Chenala od września 1857 r.

Ks. Chenal, znany nauczyciel w kolegium Rumilly, dostosował się do tempa swojego ucznia, ponieważ był w stanie dostrzec powagę kryzysu, przez który przechodził jego uczeń na poziomie fizycznym, moralnym i duchowym. Począł, aż przezwycięży skrajne osłabienie (trzy miesiące w łóżku), a następnie towarzyszył mu w zabiegach w Aix-les-Bains, Biarritz itp.

Camille spędził w ten sposób od dwóch do trzech lat, na przemian pracując, czytając, podróżując pociągiem, grając na pianinie lub malując, spacerując po okolicznych wzgórzach, a później odbywając długą wędrówkę wokół Mont Blanc... a nawet uczestnicząc w przyjęciach z młodą szlachtą i burżuazją z Chambéry, gdzie błyszczał swoją uprzejmością, humorem, urokiem rozmowy i elegancją ubioru... co przyniosło mu przydomek: "Beau

chevalier”.

W tym czasie religijne rozluźnienie doprowadziło go do utraty wiary do tego stopnia, że nie postawił już stopy w kościele. Jednak za radą opata Chenala pozostał wierny codziennemu odmawianiu modlitwy do Maryi, “Souvenez-vous”.

I nadszedł dzień, w którym wszystko się zmieniło, ponieważ Pan, przed którym tak długo uciekał, nigdy nie przestał na niego czekać. Czekał na niego w katedrze w Chambéry, gdzie czuł się przyciągnięty, by wejść tam wbrew sobie. I to była iluminacja jego duszy. Za filarem, przed którym się ukrył, nagle odkrył na nowo wiarę swojego dzieciństwa i usłyszał wezwanie do kapłaństwa, na które postanowił odpowiedzieć.

“Wciąż widzę filar katedry, za którym klęczałem... i gdzie płakałem słodkimi łzami, ponieważ był to dzień, w którym powróciłem do Boga... Tego dnia Bóg na zawsze zawładnął moją duszą i wierzę, że to było źródłem mojego powołania do kapłaństwa”.

We wrześniu 1863 r. Camille wstąpił do francuskiego seminarium w Rzymie, w towarzystwie ks. Chenala. Lata spędzone w seminarium pozostaną, jak później powie, najlepszymi latami jego życia.

Został wyświęcony na kapłana w Bazylice Świętego Jana na Lateranie 26 maja 1866 roku.

Odrzucając zarezerwowany dla niego wysoki urząd kościelny, powrócił do Chambéry w czerwcu 1867 roku.

Jego biskup, Billiet, proponował mu honorowe stanowisko, które odrzucił.

Na jego prośbę otrzymał stanowisko czwartego wikariusza w katedrze w Chambéry, bez zakwaterowania i wynagrodzenia. Dzięki temu mógł opiekować się robotnikami, którzy ciężko pracowali przy budowie katedry, którzy zarabiali nie wiele i

nie byli objęci ubezpieczeniem społecznym.

Założył dla nich fundusz wzajemnej pomocy pod nazwą "Saint François de Sales". Bp Billiet dodał do jego posługi funkcje spowiednika i kaznodziei.

1867 CHOLERA

W sierpniu 1867 r. miasto nawiedziła cholera, która do jesieni pochłonięła 135 ofiar.

Ks. Costa ulitował się nad wszystkimi sierotami, które znalazły się bez rodziców, bez dachu nad głową, bez pieniędzy. Przyjął sześcioro z nich w dwupokojowym mieszkaniu, które wynajmował przy rue Saint-Réal. Wkrótce jednak ich liczba wzrosła i potrzebował domu, w którym mogliby zamieszkać. W tym celu hrabia Boigne, wielki dobroczyńca miasta Chambéry, podarował mu dawny budynek celny na akrze ziemi: był to Le Bocage.

Ks. Camille szukał asystenta, który pomógłby mu rozpocząć pracę. Ks. Chenal, jego były nauczyciel, odpowiedział pozytywnie na jego prośbę.

W ten sposób w **marcu 1868 roku** powstał Orphelinat du Bocage.

Dzięki własnym funduszom, znacznemu wkładowi hrabiego Boigne i regularnym wpłatom od rodziny (zwłaszcza matki), ojców kartuzów i innych darczyńców, ks. Camille był w stanie odnowić pomieszczenia, rozbudować je i zbudować kaplicę... Liczba uczniów wzrosła do 135.

Księża Costa i Chenal musieli otoczyć się ludźmi, którzy się nimi zaopiekowali: po braciach ze Szkół Chrześcijańskich przez pierwsze lata, zaprosili Córki Miłosierdzia, które pełniły wiele ról nauczycieli, opiekunów, pielęgniarek, kucharek i zastępczych matek, zwłaszcza dla najmłodszych dzieci...

Od trzynastego roku życia chłopcy uczyli się ogrodnictwa w szklarniach zbudowanych na ziemi kupowanej z roku na rok. Dla starszych dzieci ks. Costa nabył posiadłość La Villette w La

Ravoire w 1875 roku (dzięki funduszom przekazanych przez jego matkę i siostrę Félicie), gdzie ćwiczyli uprawę warzyw i drzew owocowych oraz pracę w ogrodzie, a nawet hodowlę ryb.

Camille przeprowadził się z nimi do La Villette i powierzył zarządzanie Le Bocage księdzu Chenal.

Eksperyment ten zakończył się dziesięć lat później, kiedy zmarł ks. Chenal. Ks. Costa powrócił do Le Bocage ze swoimi starszymi uczniami, dla których zbudował nowe skrzydło równoległe do pierwszego.

Przez lata pomagała mu grupa księży wyszkolonych w duchu Bocage, w tym jego siostrzeniec Ernest Costa de Beauregard.

Czym jest duch Bocage?

Było to wychowanie oparte na wychowaniu świętego Franciszka Salezego, podobne do wychowania księdza Bosko, z którym ks. Costa spotkał się w Turynie w 1879 roku. Była to edukacja prewencyjna, inna od ówczesnych systemów edukacyjnych.

Ówczesne systemy edukacyjne składały się z nakładanych obowiązków i zakazów, z dużą liczbą kar za przekroczenie norm. Edukacja Bocage oparta jest na zaufaniu i dobroci, głębokim duchu rodzinnym, doceniająca wysiłek, odwołująca się do rozumu i słuchania. Wszystko to dzieje się w atmosferze wiary, która jest przekazywana i przeżywana każdego dnia.

Aby uczynić godziny pracy bardziej efektywnymi, Camille Costa de Beauregard poświęcił wiele miejsca na zajęcia rekreacyjne: spacer, teatr, muzykę (śpiew, orkiestra dęta), pływanie, uroczyste posiłki w święta liturgiczne, kiedy starsi byli zapraszani na spotkania z rodzinami.

Gdy tylko ukończyli swoje praktyki, ks. Costa znajdował im pracę jako ogrodnicy i utrzymywał bliski kontakt z każdym z nich. W ten sposób ks. Camille osiągnął swój cel formowania "dobrych chrześcijan, dobrych pracowników i dobrych ojców".

Pomimo słabego zdrowia przez całe życie, ks. Costa prowadził Le Bocage aż do swojej śmierci 25 marca 1910 roku. Był to

Wielki Piątek, który w tamtym roku zbiegł się ze świętem Zwiastowania Pańskiego.

Został pochowany na cmentarzu Paradis; rok później, w 1911 r., jego ciało zostało przewiezione do Le Bocage. Mówi się, że starsi i młodszy z sierocińca odczepili konie i sami pociągnęli karawan do Le Bocage, gdzie jego ciało zostało złożone w specjalnie przygotowanym grobie.

Następne pokolenie jest zapewnione

Zgodnie z życzeniem Założyciela, jego siostrzeniec Ernest Costa de Beauregard zastąpił go na czele organizacji charytatywnej. Był on synem brata Josselina. Po tym, jak został księdzem, dołączył do swojego wuja w Bocage i stał się jednym z jego najbliższych współpracowników.

Przez 44 lata, wspierany w szczególności przez ks. François Blancharda, który sam był jedną z sierot przygarniętych przez Camille'a, kontynuował dzieło swojego wuja, zapewniając, że duch założyciela będzie żył i utrwalając jego pamięć.

Przed swoją śmiercią w 1954 r. ks. Ernest przekazał dzieło salezjanom księdza Bosko, którzy pozostali tam do 2016 r., utrzymując je w tym samym duchu. Nadal nadzorują oni dwie placówki, które do dziś są bardzo żywe:

- Dom Dziecka
- Lycée Professionnel Horticole (zawody rolnicze, pomoc osobista).

2012-2024 – W kierunku beatyfikacji

Gdy tylko założyciel zmarł, jego reputacja świętości rozprzestrzeniła się na Chambéry.

W 1913 r. Ernest Costa de Beauregard opublikował pierwszą biografię wuja, zatytułowaną Une âme de saint – Le Serviteur de Dieu, Camille Costa de Beauregard, która była wielokrotnie wznawiana.

W 1925 r. kapłani diecezji wystosowali petycję do bpa Castellana, biskupa Chambéry, z prośbą o podjęcie kroków

zmierzających do jej beatyfikacji. Pierwszy proces diecezjalny odbył się w latach 1926-1927; w 1956 r. opublikowano *Positio Super Introductione Causae*; w styczniu 1961 r. papież Jan XXIII wydał Dekret wprowadzający sprawę; w 1965 r. odbył się proces apostolski, podczas którego ekshumowano ciało założyciela; w 1982 r. opublikowano *Positio Super Virtutibus*.

W 1991 r. Camille Costa de Beauregard został ogłoszony **Czcigodnym przez papieża Jana Pawła II**, który w ten sposób uznał heroiczną jego cnót (dekret z 22 stycznia 1991 r.).

W 1997 roku ksiądz **Robert FRITSCH**, salezjanin ze wspólnoty Bocage, opublikował Camille Costa De Beauregard. Fondateur de L'Œuvre des Jeunes du Bocage à Chambéry, 1841-1910, Chronique d'une Œuvre Sociale et éducative dans la Savoie du XIXeme Siecle, obszerną 371-stronicową kronikę historyczną (La Fontaine de Siloé).

Wtedy to bp Ulrich, arcybiskup Chambéry, chciał wznowić proces beatyfikacyjny założyciela Le Bocage. Poprosił **Françoise Bouchard** o napisanie biografii, która została opublikowana w 2010 r. przez wydawnictwo Salvator pod tytułem Camille Costa de Beauregard – La Noblesse du Cœur.

Od tego czasu **Komitet Costa de Beauregard**, w 2012 r. przez bpa Ballota, oraz **Stowarzyszenie Przyjaciół Camille Costa de Beauregard**, utworzone w 2017 r. w celu wsparcia Komitetu, aktywnie działają na rzecz beatyfikacji.

W szczególności, celem jest udokumentowanie i promowanie uznania domniemanego cudu za wstawiennictwem ks. Camille.

W 1910 r. młody René Jacquemond został uzdrowiony po poważnym urazie oka. Sporządzono dokumentację i wysłano ją do Dykasterii do Spraw Świętych w Rzymie za pośrednictwem **ks. Pierluigiego Cameroniego**, postulatora Sprawy.

W pięciu raportach – sporządzonych w latach 2015-2018 w regionie Savoie i we Francji przez uznanych okulistów – stwierdzono, że schorzenie “mogło tylko postępować poprzez

brak gojenia rany lub nawet utraty oka”, a nagłe wyzdrowienie było niewytłumaczalne.

Kulminacja długiego procesu

Pod koniec października 2021 r. biskup Ballot zwołał trybunał diecezjalny w sanktuarium w Myans, aby zakończyć dochodzenie w sprawie domniemanego cudu. Szczegółowa sprawa zostanie wysłana do Rzymu.

W dniu 30 marca 2023 r. eksperci zwołani w Rzymie przez Dykasterię do Spraw Świętych jednogłośnie uznali naukowo niewytłumaczalny charakter uzdrowienia przypisywanego wstawiennictwu ks. Camille. Pozostało jeszcze kilka etapów do przejścia, ale to uznanie otworzyło drogę do beatyfikacji.

19 października 2023 r. kolegium teologów wydało pozytywny werdykt w sprawie beatyfikacji Camille Costa de Beauregard. Kolejnym etapem, w 2024 r., jest opinia przekazana papieżowi przez kolegium kardynałów...

W dniu 27 lutego 2024 r. Dykasteria (kardynałowie i biskupi) jednogłośnie orzekła niewytłumaczalny charakter cudu przypisywanego wstawiennictwu Camille Costa de Beauregard.

14 marca 2024 r. papież Franciszek zezwolił na publikację dekretu uznającego cud przypisywany wstawiennictwu Camille Costa de Beauregard, torując drogę do jego beatyfikacji.

Obrzędy beatyfikacyjne odbędą się 17 maja 2025 r. w Chambéry, w diecezji, która promowała sprawę nowego błogosławionego.

Cud przypisywany wstawiennictwu Camille Costa de Beauregard

Oto kilka wyjaśnień tego cudu, który wydarzył się w 1910 roku, zaledwie kilka miesięcy po śmierci założyciela:

“W dniu 5 listopada 1910 r. okulista Amédée Dénarié, który badał i leczył dziecko, powiedział: “Nie waham się oświadczyć, że wyleczenie nastąpiło poza prawami natury i w niezwykły

sposób.

Młody René, lat 10, pensjonariusz sierocińca, został **poważnie ranny w oko przez** kulkę łopianu rzuconą w niego podczas spaceru. Początkowo dzieci twierdziły, że był to kamień rzucony przez przejeżdżający samochód, ale nieco później przyznały, że bawiły się w rzucanie w siebie łopianami (są to dobrze znane rośliny występujące na poboczach dróg, których wiele dzieci używa jako pocisków). René otrzymał jeden w oko, rzucony z dużą siłą. Pod wpływem bólu próbował ją usunąć, rozrywając rogówkę... Rana pogarszała się z każdym dniem, do tego stopnia, że po kilku tygodniach stracił wszelką nadzieję na wyzdrowienie. Ale oko dziecka zagoiło się w ciągu jednej nocy, bez żadnych leków, po tym, jak siostra pielęgniarka zastosowała szmatkę, która należała do Camille Costa de Beauregard w ostatnim dniu nowenny z dzieckiem.

Opis świadectw zebranych w tamtym czasie został starannie zachowany w archiwach, choć przez wiele lat był nieco zapomniany. Dopiero po ponownym odkryciu w 2011 r. postanowiono, wraz z nowymi elementami, wznowić sprawę beatyfikacji założyciela Le Bocage.

Beatyfikacja: Poprzez akt beatyfikacji papież decyduje, że dana osoba – świecka lub zakonna – może być publicznie czczona, a następnie zostaje uznana przez Kościół za "błogosławioną". Istnieją dwie formy beatyfikacji: męczeństwo lub heroiczność cnót.

Oba akty beatyfikacji i kanonizacji różnią się stopniem rozszerzenia kultu publicznego. Kult błogosławionego jest ograniczony do obszaru wyznaczonego przez Stolicę Apostolską. Kult świętego jest dozwolony, a nawet nakazany, wszędzie w Kościele powszechnym.

Życie ks. Camille w skrócie

Narodziny

Narodziny: 17 lutego

1841

Ochrzczony następnego dnia w kościele Notre Dame

Ksiądz

Święcenia: 26 maja 1866

Powrót do Chambéry: 1867, wikariusz w katedrze

Le Bocage

Tworzenie: Sierocińswa w Le Bocage: maj 1868 r.

Jego śmierć 25 marca 1910

Sługa Boży

Otwarcie procesu diecezjalnego: 1926

Czcigodny

Proces apostołski: 1965 -1966

Dekret o heroicznosci cnót: 22 styczeń 1991 r.

Błogosławiony

Uznanie cudu: 14 marca 2024 r.

Uroczystość beatyfikacji zaplanowano na sobotę 17 maja 2025 roku.

Przykład oddanego i świetlanego życia, które należy poznać i naśladować.

Françoise Bouchard

Szerzyć ducha misyjnego Księdza Bosko

*Zbliżamy się do obchodów 150. rocznicy Pierwszej Salezjańskiej
Wyprawy Misyjnej (1875-2025). Wymiar misyjny Towarzystwa*

Salezjańskiego jest częścią jego „DNA”. Ksiądz Bosko pragnął tego od samego początku, a dziś Zgromadzenie jest obecne w 136 krajach. Ten pierwotny impuls trwa do dziś i jest wspierany przez Dykasterię ds. Misji. Przedstawmy pokrótce jej działalność i organizację.

Chociaż Ksiądz Bosko nigdy nie wyruszył do odległych krajów jako misjonarz *ad gentes*, zawsze miał misyjne serce i gorące pragnienie dzielenia się charyzmatem salezjańskim, aby dotrzeć do wszystkich granic świata i przyczynić się do zbawienia młodych.

Stało się to możliwe dzięki dyspozycyjności tak wielu salezjanów wysłanych na wyprawy misyjne (pod koniec września tego roku wysłana będzie 155 wyprawa misyjna), którzy współpracując z miejscowymi i świeckimi, pozwolili na szerzenie i inkulturację charyzmatu salezjańskiego. W porównaniu z „pionierami”, dziś postać misjonarza musi odpowiadać na inne wyzwania, a paradygmat misyjny został zaktualizowany, aby być skutecznym narzędziem ewangelizacji w dzisiejszym świecie. Przede wszystkim, jak przypomina nam ks. Alfred Maravilla, Radca Generalny ds. Misji (w 2021 r. napisał list „Salezjańskie powołanie misyjne”), misje nie odpowiadają już kryteriom geograficznym, jak kiedyś, a dzisiejsi misjonarze pochodzą i są wysyłani na pięć kontynentów, więc nie ma już wyraźnego podziału na „ziemie misyjne” i inne obecności salezjańskie. Ponadto bardzo ważne jest rozróżnienie między salezjańskim powołaniem misyjnym, czyli wezwaniem, które niektórzy salezjanie otrzymują, aby zostać posłanymi na całe życie w inne miejsce jako misjonarze, a duchem misyjnym, typowym dla wszystkich salezjanów i wszystkich członków wspólnoty wychowawczo-duszpasterskiej, który przejawia się w oratorskim sercu i w dążeniu do ewangelizacji młodzieży.

Zadanie promowania ducha misyjnego i podtrzymywania go w salezjanach i świeckich jest powierzone przede wszystkim „[Delegatom Inspektorialnym ds. Animacji Misyjnej](#)” (DIAM), czyli tym salezjanom lub świeckim, którzy

otrzymują od inspektora, przełożonego salezjańskiego danej prowincji („inspektorii”), zadanie troski o animację misyjną. DIAM pełni bardzo ważną rolę, jest „misyjnym wartownikiem”, który poprzez swoją wrażliwość i doświadczenie angażuje się w szerzenie kultury misyjnej na różnych poziomach (zob. *Salezjańska Animacja Misyjna. Podręcznik Delegata Inspektorialnego*, Rzym, 2019).

DIAM wyzwala wrażliwość misyjną we wszystkich wspólnotach inspektorialnych i działa w synergii z liderami innych obszarów, aby świadczyć o znaczeniu tej przekrojowej sfery, wspólnej dla każdego chrześcijanina. Na poziomie praktycznym organizuje szereg inicjatyw, promuje modlitwę za misje 11 dnia miesiąca, na pamiątkę pierwszej wyprawy misyjnej 11 listopada 1875 r., promuje „Salezjański Dzień Misyjny” w inspektorii każdego roku, rozpowszechnia materiały przygotowane przez Zgromadzenie na tematy misyjne, takie jak biuletyn „Cagliero11” lub wideo „CaglieroLife”. Dzień Misji Salezjańskich, który celebruje się od 1988 roku, jest piękną okazją do zatrzymania się, refleksji i wznowienia animacji misyjnej. Niekoniecznie musi to być jeden dzień, może to być kilkudniowy plan i nie ma ustalonej daty, aby każdy mógł wybrać najlepszy czas w roku, który pasuje do rytmu i kalendarza inspektorii. Każdego roku wybierany jest wspólny temat i przygotowywane są materiały animacyjne, które można dostosować i zmodyfikować. W tym roku tematem przewodnim są „budowniczości dialogu”, podczas gdy w 2025 r. skupimy się na 150. rocznicy pierwszej wyprawy misyjnej zgodnie z trzema czasownikami „Dziękuj, Przemyśl, Wznów”. Z drugiej strony „Cagliero11” to prosty biuletyn animacji misyjnej, stworzony w 2009 roku i publikowany co miesiąc, składający się z dwóch stron zawierających refleksje misyjne, wywiady, wiadomości, ciekawostki i proponowaną comiesięczną modlitwę. „CaglieroLife” to jednominutowe wideo, które w oparciu o modlitwę misyjną miesiąca (z kolei w oparciu o miesięczną intencję zaproponowaną przez papieża) pomaga w refleksji nad tematem. Są to narzędzia, które pozwalają DIAM dobrze

wykonywać swoje zadanie promowania ducha misyjnego, zgodnie z dzisiejszymi czasami.

DIAM współpracuje lub koordynuje, w zależności od inspektorii, Salezjański Wolontariat Misyjny („SWM”), czyli młodzieżowe doświadczenia solidarności i darmowej służby we wspólnocie innej niż własna, przez ciągły okres czasu (latem, przez kilka miesięcy, rok...), motywowane wiarą, w stylu misyjnym i zgodnie z pedagogiką i duchowością Księdza Bosko (zob. *Wolontariat w misji salezjańskiej. Tożsamość i kierunki Salezjańskiego Wolontariatu Misyjnego*, Rzym, 2019).

W tym roku, w marcu, w Rzymie odbyło się pierwsze spotkanie koordynatorów SWM, w którym wzięło udział około pięćdziesięciu uczestników, w tym osoby świeckie i salezjanie, pod kierunkiem mieszanego zespołu doradczego, który zajął się organizacją. Wśród najistotniejszych punktów spotkania, które było bardzo bogate, zwłaszcza pod względem wymiany doświadczeń, było zbadanie tożsamości salezjańskiego wolontariusza misyjnego, szkolenie wolontariuszy i koordynatorów, współpraca między świeckimi i zakonnikami, towarzyszenie na wszystkich poziomach i tworzenie sieci. Zaprezentowano nowy symboliczny krzyż SWM, który może być używany przez wszystkich wolontariuszy w różnych doświadczeniach na całym świecie, a także projekt nowej strony internetowej, która będzie służyć jako platforma danych i sieci.

Ponadto DIAM odwiedza wspólnoty prowincji i towarzyszy im z misyjnego punktu widzenia, troszcząc się zwłaszcza o tych salezjanów, którzy idą, aby sprawdzić, czy są powołani do zostania misjonarzami *ad gentes*.

Oczywiście cała ta praca nie może być wykonywana przez jedną osobę, ważna jest praca zespołowa i mentalność projektowa. Każda inspektoria posiada komisję ds. animacji misyjnej, złożoną z salezjanów, świeckich i współodpowiedzialnych młodych ludzi, która formułuje propozycje, kreatywne sugestie i koordynuje działania. Ponadto opracowuje ona inspektorialny projekt animacji misyjnej, który

jest przedstawiany inspektorowi i stanowi kompas z celami, harmonogramami, zasobami i konkretnymi krokami. W ten sposób unika się improwizacji i podejmuje się działania według ustrukturyzowanego i strategicznego planu na podstawie szerszego Salezjańskiego Inspektorialnego Programu Duszpastersko-Wychowawczego (PEPSI), promując wspólną wizję animacji misyjnej. W inspektorii organizowane są momenty formacji ciągłej, refleksji i dyskusji, a kultura misyjna jest promowana na różnych poziomach. Te struktury, które zostały stworzone z biegiem czasu, umożliwiają bardziej skuteczną animację i koordynację, aby zawsze dawać z siebie wszystko dla dobra młodych.

Innym ważnym aspektem jest dzielenie się między delegatami z różnych krajów i inspektorii. Każdy region (jest ich siedem: Ameryka Południowa, Interameryka, Europa Środkowo-Północna, Morze Śródziemne, Afryka – Madagaskar, Azja Wschodnia – Oceania i Azja Południowa) spotyka się regularnie, w obecności raz w roku i on-line co około trzy miesiące, aby łączyć swoje bogactwa, dzielić się wyzwaniami i wypracowywać plan działań na poziomie regionu. Spotkania on-line, które rozpoczęły się kilka lat temu, pozwalają na lepszą znajomość delegatów i kontekstów, w których działają, ciągłą aktualizację jakości i owocną wymianę, która wzbogaca wszystkich. W każdym Regionie jest koordynator, który zwołuje spotkania, promuje podróż regionalną i moderuje wspólne procesy, wraz z salezjańską osobą kontaktową z centralnego zespołu Sektora ds. misji, która reprezentuje Radcę Generalnego ds. Misji, wnosząc do grupy pomysły, spostrzeżenia i sugestie.

To wielkie zaangażowanie, męczące, ale bardzo pożyteczne i pełne prawdziwej radości, jest jednym z elementów, które łączą wiele elementów salezjańskiej mozaiki i zapewniają, że marzenie Księdza Bosko może być kontynuowane dzisiaj.

Marco Fulgaro